№ 41. Rok XXXIII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie
Kwartalnie. . . . . . . rs. 1.
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
Na prowincyi
Kwartalnie. . . . . . . rs. 1 kop. 25.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Chmielna Nr 26.

Warszawa, dnia 28 Września (10 Października) 1891 r.

PRENUMERATA WYNOSI:
We Lwowie i Krakowie
Kwartalnie złr. 2. Na prowincyi złr. 2 cent. 30.
W Poznaniu
Kwartalnie marek 3. Na prowincyi marek 3 pf. 50.

FOLWARK DO SPRZEDANIA.

OBRAZEK

PRZEZ

KLEMENSA JUNOSZĘ.

(Dalszy ciąg.)

— Mój stary przyjacielu, człowiek nigdy nie wie co go czeka i co go spotkać może. Nigdy w życiu nie marzyłeś o kupnie folwarku, a jednak kupić go musisz. Nigdy w życiu nie marzyłeś o wyjeździe do Ameryki, a jednak...

— Idźże do licha z Ameryką, jaka Ameryka? poco? alboż mi tu źle?... Wcale nie marzę o takiej podróży.

— Ja też dla przykładu tylko. Słuchaj-no, panie Michale, a masz ty pieniądze na kaucyą i na kupno?

— Poszukam, może się znajdzie, a jeżeli zabraknie, to pożyczę od kogo znajomego. Ileż to potrzeba?

Adwokat sumę wymienił. Pan Michał za głowę się złapał.

— To mi dopiero bigosu narobił kochany przyjaciel, żeby go!... Potrzebny mi cały ten ambaras!

Adwokat wstał.

— No — rzekł, — spełniłem co do mnie należało, ostrzegłem cię, teraz prześpij się, a później szukaj pieniędzy i stawiamy się na licytacyą. To cię nie utrudzi, niema bowiem nic łatwiejszego, jak kupić majątek ziemski. Licytantów wielu nie będzie, więc Marysin nasz jak dwa a dwa cztery. Szczególna rzecz, panie Michale: zawsze mi się zdawało, że ty na obywatela ziemskiego wyjdziesz.

— Dlaczego?

— Minę taką masz szlachecką. No, bywaj zdrów i dokończ drzemki, którą ci przerwałem.

Po wyjściu adwokata, pan Michał stanął przed wielkiem lustrem i pilnie zaczął się przypatrywać swojej postaci, mówiąc półgłosem:

— Co on u licha obywatelsko-ziemskiego we mnie widzi? ja-bo nic. Istotnie nic... chociaż zdaje mi się że mój nos cokolwiek jest, jakby to nazwać?... szlachecki. Jest, jest istotnie... porządny nos, niema co mówić. No i wąsy... bardzo obywatelskie, grube, zawiesiste. Piękne wąsy!... W samej rzeczy dziwię się, żem tego poprzednio nie zauważył... Cera... stanowczo białej cery nie mam, jest ona jakby opalona... aha... ogorzała twarz, jakbym z wełną przyjechał, dalibóg! To szczególna, a postawa, tusza to już czysto obywatelskie; dobre oko ma ten adwokat... odrazu dostrzegł i ma słuszność. Ilu obywateli ziemskich znam, wszyscy wyglądają tak jak ja. Typowy jestem szlachcic, słowo daję!

Już do przerwanej drzemki pan Michał nie powrócił, natomiast odbył długą konferencyą z żoną. Poczciwa kobiecina wiadomość tę przyjęła z przerażeniem. Na samę myśl opuszczenia Warszawy, rozstania się z wygodnie urządzonem mieszkaniem, doznawała nieopisanej trwogi. Uspokoiła się dopiero, gdy ją mąż zapewnił, że posiadanie folwarku będzie tylko czasowe, że kupno wynika z konieczności ratowania posagu Jadwini i że po kilku miesiącach Marysin sprzedany zostanie z wolnej ręki i wszystko wróci do normalnego położenia.

— Moja duszko, to kupno ma nawet swoję dobrą stronę — tłómaczył pan Michał, — coroku wyjeżdżamy na trzy miesiące letnie do Miłosny lub Jabłonny, płacimy za mieszkanie drogo, znosimy niewygody... no, więc dobrze będzie, gdy chociaż jedne lato przepędzimy u siebie pod własnym dachem.

— A to prawda.

— Będziesz miała swój dom, swój ogród, powietrze, wodę, mleko, kurczęta, szparagi, truskawki, wiśnie, masło, chleb, bułki i wszystko swoje własne; pod tym względem, o ile mi wiadomo, wieś to raj. I Jadwinia odżyje; teraz jest ona trochę mizerna i blada, ale niech-no się na wieś dostanie, nie poznasz jej... Wiesz co, żono kochana, ja już myśl mam. Całkowity plan postępowania powziąłem w jednej chwili.

— No?

— Marysin kupuję, idę na licytacyą, pędzę, przybijam. Kupuję, to już stanowczo. Za parę tygodni przenosimy się tam i będziemy mieszkali. Jednocześnie dam w gazetach ogłoszenia, że są do sprzedania dobra ziemskie. Więc będziemy sobie siedzieli na wsi i czekali na kupca. Jak ci się to podoba, droga Sabinko?

— Rób jak uważasz, mój kochany, wiem że radbyś dla nas jaknajlepiej. Zresztą ja do wszelkich interesów majątkowych głowy nie mam, to rzecz

mężczyzny. Jak postanowisz, jak się zdecydujesz, tak będzie... a wiem, że będzie dobrze.

— Jakaś ty poczciwa, że masz we mnie takie zaufanie!

Rzekłszy to, pan Michał ucałował pulchną rączkę małżonki, ubrał się i wyszedł na miasto, zkąd dopiero późnym wieczorem powrócił.

Przez kilka dni z rzędu był niezmiernie czynny i ruchliwy, wstawał rano, chodził, jeździł dorożkami, to do adwokata, to do znajomych wstępował, w domu mało go widziano.

Nareszcie jednego wieczoru przyszedł do domu rozpromieniony i, przywitawszy żonę, szepnął jej do ucha z miną niezmiernie tajemniczą.

— Jutro!

— Co jutro.

— Kochaneczko, jutro li-cy-ta-cya! licytacya, no, i mam nadzieję, że Marysin nasz.

I nadeszło upragnione jutro, w kancelaryi odbyła się krótka formalność, adwokat rubla ponad sumę pana Michała postąpił, świeczka się dopaliła i pan Michał został właścicielem. Więc nie drogą żelazną, nie bryczką, ale przez Towarzystwo kredytowe, kancelaryą regenta i wydział hypoteczny wjechał nowy dziedzic do świeżo nabytej posiadłości.

Piękna była posiadłość! Niedaleko Warszawy, dziewięć włók ziemi, o której opowiadały odnośne księgi, że jest żytnia pierwszej klasy i w znacznej części żytnia drugiej klasy, z serwitutem ugorowym czterech włościan z sąsiedniej wioski Kobylin, z rzeczką, z laskiem morgowym, z kawałkiem łąki, dworem, spichlerzem, zabudowaniami gospodarskiemi w dobrym stanie, oraz inwentarzem żywym i martwym.

Czegóż więcej potrzeba? Wprawdzie chłopi ziemię żytnią pierwszej i drugiej klasy nazywali poprostu piaskiem, a las krzakami, wprawdzie zabudowania gospodarskie dobry stan zawdzięczały kołkom, któremi były podparte, wprawdzie co do inwentarza zaszła widocznie jakaś pomyłka, bo żywy był prawie martwy, a martwy musiał być wistocie żywy, bo gdzieś uciekł, ale folwark istniał, miał oddzielną księgę hypoteczną i ściśle określone granice, oprócz jednej, o którą od lat kilkunastu toczył się proces.

Przedewszystkiem pan Michał postanowił objerzeć swą posiadłość.

Ze stacyi kolei żelaznej trzeba było przejechać jeszcze kilka wiorst bryczką, chcąc do Marysina się dostać, a ponieważ pan Michał jechał do swoich nowonabytych dóbr, zachowując ściśle incognito, więc nie oczekiwał go na stacyi kamerdyner z powozem, ani nawet fornal z bryczką. Najął tedy Żyda, który ogromnie zachwalał swoję małą szkapinę i trzęsący wózek.

— A wiesz ty gdzie jest Marysin? — zapytał pan Michał.

— Aj waj, jabym nie wiedział?... wiem panie, za rubelka zawiozę.

— Zwaryowałeś chyba, rubla za trzy wiorsty?

— Takie trzy tyle znaczą co siedm, albo i dziesięć, droga bardzo paskudna, sam piach. Na sumienie, mniej jak za pięć złotych nie opłaci się jechać.

Po długim targu opuścił jeszcze połowę z tej ostatecznej ceny i popędził szkapę po bruku tak gwałtownie, że pan Michał musiał silnie się trzymać, żeby z wózka nie wypaść. Rozpęd wszakże trwał bardzo krótko. Bruk się skończył, a po drodze piasczystej szkapa szła noga za nogą.

Pan Michał rozglądał się po okolicy.

— Zboża wcale niebrzydkie — rzekł do Żydziaka.

— Nu, jak na taki piasek, to nawet bardzo ładne w tym roku.

— Piasek, powiadasz?

— Albo nie?

— A w Marysinie dobre grunta?

— Tam jeszcze lepszy piasek.

— Do dyabła! to źle.

— Co ma być złego? folwark jak folwark. Tam był dawniej za pachciarza mój wujaszek Nuchym.

— A teraz nie jest?

— Poco on ma tam być? Póki były krowy, to i pachciarz siedział, teraz niema co doić.

— Ale gadasz! ja wiem, że tam inwentarz jest i podobno bardzo ładny.

— Dawniej był, teraz nie wiem; może jeszcze co jest, może niema, ale mnie się zdaje właśnie, że niema.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KRONIKA
działalności kobiecej.

Leży przed nami nader ciekawy dokument. Jestto zeszyt, względnie niewielki, obejmujący kwartalne sprawozdanie z wszelkich angielskich przemysłowo-handlowych stowarzyszeń i syndykatów niewieścich. Książka, obca nam duchem i treścią, stanowić będzie jednak dla przyszłego historyka XIX wieku ciekawe studyum, nacechowane głęboko dążeniami i duchem współczesnej epoki.

Ten *Quarterly report of the Women's Trades Union League*, to nie żadne bynajmniej czcze wywody o prawach kobiety, nie deklamacya na temat wyzwolenia jej, lub pretensyj do wyższych stanowisk w nauce, administracyi i prawodawstwie. Nie, to mozolny jedynie obrachunek ciężkiej, wyrobniczej pracy niewieściej, to wykazanie, co Anglii, żyjącej przemysłem głównie, przyniosły w ubiegłym kwartale ręce pracownic, które ona wzamian najhaniebniej wyzyskuje i, przetrzymując dłużej w fabrykach i warsztatach niż mężczyzn, stokroć gorzej od nich wynagradza.

Ta krzywda jawna popchnęła kobiety angielskie do zawiązywania ochronnych stowarzyszeń i oto różowa, wspomniana powyżej broszura, obznajmia nas z losami *czterdziestu ośmiu* związków takich, z których każdy ma nadzieję wywalczyć lepsze warunki bytu dla swych współczestniczek. I zaiste, czas wielki obudzić samowiedzę w tych dziesiątkach tysięcy istot ludzkich, którym los bydła roboczego nieledwie przypadł w udziele.

Czas by kobiety, walczące w imię urojonych krzywd często, pomyślały lepiej o losie tych upośledzonych, których zastęp spory, nie szukając Anglii, i u nas znaleśćby można.

Ponieważ nie możemy tych 48 stowarzyszeń, dla braku miejsca, z nazwy nawet przytoczyć, zaznaczamy więc tylko, iż strzegąc, każde z osobna, interesów swego działu, miejscowemi warunkami podyktowanych, żądają łącznie dwóch rzeczy, które i u nas, sympatyczne — jak sądzę — znalazłyby echo: 1) aby w miastach, gdzie przemysł dużo rąk niewieścich zatrudnia, obok inspektorów, mianowane były również inspektorki fabryczne, które, dbając o los dzieci i kobiet, wzbudzałyby w nich więcej zaufania od sztywnych panów w cylindrach, a tem samem które mogłyby wniknąć lepiej w potrzeby tych, najbardziej właśnie wyzyskiwanych, białych murzynek; 2) aby w urzędach lub sądach przysięgłych, mających wydawać wyrok na kobiety, zasiadała choć jedna kobieta także, bo ona tylko, znając wszystkie nędze i pokuszenia, wszystkie sprężyny, wstrząsające duszą niewieścią, może czyn dany nawskróś zrozumieć i pobudki jego należycie ocenić.

Pierwszy z projektów tych wprowadzony już został w Ameryce, gdzie naznaczone w Maju r. b. inspektorkami fabrycznemi, z pensyą 1000 dolarów, panie Fanny Ames i Marya Hally, mają powierzony sobie przez rząd nadzór nad pracą dzieci i kobiet w okręgu bostońskim. A działalność ich musiała pożądane przynieść owoce, skoro Chicago samo mianowało obecnie pięć takichże inspektorek. Może wpływ ich zdoła złagodzić prąd socyalistyczny, jaki zdaje się wiać z kart sprawozdania, o owych 48 stowarzyszeniach niewieścich.

Wręcz przeciwnym duchem tchnie założony świeżo w Szwajcaryi związek studentek genewskich. Jeden z paragrafów ustawy wyklucza przedewszystkiem wszelkie cele narodowe lub polityczne. *La societé des étudiantes à l'Université de Génève* bierze sobie za zadanie: 1) obudzić w studentkach poczciwe koleżeństwo i wspólność interesów, 2) udzielać im wszędzie moralnego i materyalnego poparcia, 3) przyjmować nowo przybyłe, ułatwiając im pobyt w obcem mieście, zdobycie środków naukowych etc.

Wobec celów tak prostych, a dla wszystkich dostępnych, sądzimy iż niesłuszną jest odezwa, ogłoszona przez *Bulletin*, w której gorący rzecznik praw niewieścich, pan Juliusz Gerbaud, żąda, aby zamiast pomnażać liczbę stowarzyszeń, kobiety postarały się raczej o zjednoczenie ich i zlanie w jedną organiczną całość. Miejscowe potrzeby danej grupy pracownic mogą najlepiej zrozumieć i zaspokoić one same tylko. Cała zaś zbiorowa działalność większości stowarzyszeń niewieścich — bo nielicznej grupy krzykliwych przedstawicielek źle zrozumianej emancypacyi nie bierzemy tu w rachubę — tę samopomoc właśnie ma jedynie na względzie.

Miło wprawdzie słyszeć, iż Francya posiada najliczniejszy w Europie zastęp urzędniczek do niższych prac biurowych, z pensyą 1000—3000 franków. Milej jeszcze przychodzi zanotować, że panna Emilia Howland została — według jednego z pism niemieckich — zamianowana dyrektorką „Pierwszego banku narodowego" w Auburn i że dzielnie obowiązki swe sprawuje. Bądźcobądź jednak są to wypadki pojedyncze, za któremi ogół gonić nie może. Dlatego też dziś, jak i zawsze, przemawiamy za stowarzyszeniami, mogącemi nam ułatwić nie pretensye, lecz pracę uczciwą a chlebodajną, i zbieranie na obcej niwie tych tylko kłosów, które na naszej glebie rodzinnej z pożytkiem dla jednostek i ogółu wyrosnąć mogą, niosąc sprawie niewieściej plon nietylko w pieniądz, lecz i w cześć ludzką bogaty.

W tym celu zapożyczamy z kart *Woman's Herald'u* projekt, który kobietom mniej wykształconym dałby i u nas wdzięczne pole do działania. Pismo to nawołuje w całym szeregu artykułów, by w Anglii, gdzie istnieją liczne zastępy *garde-malades*, zmieniono trzymiesięczny kurs nauki ich na znacznie dłuższy i gruntowniejszy.

Dozorczynie te powinny obok wypróbowanej słodyczy charakteru i czujności, posiadać ogólną znajomość anatomii i główniejszych chorób, trapiących ludzkość, tak aby były zdolne najtrudniejsze polecenia lekarza z fachową wykonywać dokładnością.

Otóż brak takich dozorczyń — bo siostry miłosierdzia szpitalom zaledwie nastarczyć mogą, — silnie u nas odczuwać się daje. Niech nikt nie powie, że kochająca ręka matki, żony lub siostry najlepszą jest *garde-malade*, bo najwpierw ileż posiadamy osób, pozbawionych rodziny, a które jednak nie chcą na łóżku szpitalnem się znaleźć? Powtóre zaś, ta ręka droga, tam gdzie o życie chodzi, zbyt drżącą jest często, by pomoc jej zbawienną być mogła.

Niczem też niezastąpiona tkliwość anioła poświęcenia, jakim jest kochająca kobieta, złączona z pomocą fachowo wyuczonej *garde-malade*, cudów dopiero dokazaćby mogła.

Zadanie to wreszcie, tak zgodne z wrodzonem usposobieniem niewieściem, iż nicby mu zapewne nie miało do zarzucenia ogłoszone niedawno dzieło d-ra Idond, p. t. *Dusza kobiety* (*L'âme de la femme, Essai de la psychologie des femmes*). Autor stara się w niem wykazać zarówno zdwojoną wrażliwość pań, jak i niezaprzeczoną już dziś zdolność ich do wyższego rozwoju umysłowego. Opierając się na mnóstwie badań nad pannami i mężatkami, stwierdza że myśl kobiety objawia się w formie nieco odrębnej, lecz niemniej silnej. Wziąwszy szczegóły wszelkie pod rozwagę, dowodzi iż umysł niewieści nie różni się wartościowo od męzkiego. Wady inteligencyi bowiem mogą być usunięte przez wychowanie, dobrze zastosowane i ściśle konsekwentne.

Studyum to rozstrzyga jedno z zagadnień psychologicznych, traktowanych w znacznie odrębny sposób przez pisarzy angielskich. Prawdę zaś jego popierają takie przykłady, jak dopuszczenie — wskutek wyjątkowych zdolności — p. Janiny Stephanopolis na wydział literacki, zamknięty dotąd dla kobiet uniwersytetu w Atenach, lub tryumfy odnoszone przez Lucyllę Vaccolini na uniwersytecie rzymskim, w zakresie literatury włoskiej, filologii nowo-łacińskiej, oraz języka i piśmiennictwa starogreckiego.

Ciekawym także przyczynkiem do owej psychologii jest wydane w tym roku, przez paryzką firmę E. Dentu, dzieło Maryi Deraismes, p. t. *Eve dans l'humanité*. Zawiera ono zbiór odczytów głośnej autorki o prawach i stanowisku kobiet. Ponieważ jednak praca ta traktuje zarazem i o... obowiązkach tej „Ewy ludzkości," wyjątki więc z niej bardzo byłyby i dla nas ciekawe.

Sama sylwetka autorki może w dziejach „duszy kobiecej" nowy rys stanowić.

Marya Deraismes, członek *Societé des gens de lettres*, prezydentka kongresu niewieściego w 1889 roku i *Societé pour l'amélioration du sort des femmes*, znana jest w piśmiennictwie francuzkiem z walki z Dumasem synem, któremu na dzieło *L'Homme-Femme* odpowiedziała głośną pracą *Eve contre Mr. Dumas fils*.

Przeciwniczka Barbey'a d'Aurevilly, na jego anatemy, rzucane przeciw kobietom, a odbierające im wszelkie prawo do samoistnego życia, odpowiedziała szeregiem świetnych artykułów w *Opinion Nationale* i długim cyklem odczytów, w kwestyach moralnych, społecznych i filozoficznych. Prelekcye te, obejmujące krytykę moralności niezależnej i pozytywizmu, zamknięte zostały w dwóch tomach. 1-zy *Nos principes et nos moeurs*, 2-i *L'ancien devant le nouveau*. W 1869 roku Marya Deraismes rozpoczyna walkę o równouprawnienie kobiet. Wojna francuzko-pruska przerywa działalność tę, lecz zarazem uwydatnia jej patryotyzm szeregiem nowych odczytów: *La république et la monarchie* oraz artykułami w *Le phare de la Loire*. W 1874 roku wydała, w obronie zgnębionej Francyi, dzieło p. t. *France et progrès*. Z ogólnej jej działalności należy jeszcze wspomnieć występy przeciw niemoralności w sztukach Wiktoryna Sardou, lub takie odczyty, jak *Les droits de l'enfant*, *L'Art dans le démocratie*, *Le suffrage universel*, *Plaute et Térence* etc. etc.

Wyliczyliśmy umyślnie tę bogatą w czyny działalność na dowód, iż nakłaniając kobiety do szukania pola pracy w skromnym a pożytecznym zakresie, nie odmawiamy jednak zdolnym jednostkom prawa do sięgania po wawrzyn sławy i szerszej społecznej działalności.

Przeciwnie, rozumiemy iż wybitne wśród kobiet umysłowości mogą wzlatywać na wyżyny, że mogą narówni z męzkiemi pociągać za sobą tłum szary, lub iskrą talentu i poezyi życie mu opromieniać. U wyjątkowych też jednostek owych nie dziwią nas nawet mrzonki szlachetne. Bo mrzonką tylko niepraktyczną należy nazwać zarówno szukanie porozumienia z mieszkańcami innych planet, jak świeży projekt p. Oliwii Washburn. Bogata ta bowiem kobieta ogłasza, iż poświęci nababową swą fortunę na założenie w Kalifornii kolonij, w których komunistyczne teorye Bellamy'ego, co do litery, w czyn zostaną wprowadzone.

Daje miliony na wspomożenie nędzy, a że daje na nowy sposób — tem lepiej. Nie podcinajmy skrzydeł fantazyi, bo bez niej życie byłoby zbyt szarem, a odnalezienie dróg nowych nader trudnem.

Anatol Krzyżanowski.



literacka.

(Dokończenie).

Panienki ówczesne miały trzech słynnych pedagogów, arcybiskupa, wielką panią i genialnego poetę Fenelona, panią de Maintenon, małżonkę Ludwika XIV i Moliera.

— Jakto? Moliera! — zawołała uczennica,—ależ on w swoich *Sawantkach* ostro chłoszcze wyższe nauki udzielane kobietom.

— Rozważ dobrze: Molier mówi przez usta dwóch osób; jedna z nich wysławia dawne czasy, kiedy miejsce książki zastępowały naparstek, igła i kłębek nici, druga tymczasem pragnie dla kobiety wszystkich nauk i wszechstronnego światła. Autor pokazuje tylko sprzeczność w pojęciach i śmieszności wynikające z przesady w jednym albo w drugim kierunku.

W myśl Moliera, pani de Maintenon wzięła za cel pogodzić książkę z igłą. Daję ci na to dowód. Wiesz o tem jak wielką przykładała wagę do umysłowego wykształcenia panien, owa pani de Maintenon, założycielka domu wychowawczego w St Cyr, skoro na jej żądanie Racine napisał dwie piękne tragedye „Esterę" i „Atalię," odgrywane tam przez panienki. Otóż więc przytaczam jej list do dyrektorki zakładu:

„Odczytałam z radością, co mi piszesz o pracach ręcznych panien. Staraj się urozmaicać przedmioty, aby ich nie nużyły. Trzeba kolejno przechodzić od szycia nowej do cerowania starej bielizny, od pięknych do prostych robót, od sukien do czepeczków i kapeluszy, aby wszystko umiały potrosze. Gdy obudzimy w dziewczętach naszych zamiłowanie ręcznej pracy, damy im skarb prawdziwy. Igła uspokaja wzburzoną wyobraźnię, zajmuje umysł, nie dopuszcza złych myśli."

Ale pani de Maintenon, zwolenniczka pracy użytecznej, zabrania w zakładzie swoim wytwornych a kosztownych robótek i wyraża się o nich surowo.

„Te zbytkowne hafty, owe fraszki ze złota i jedwabiu podniecające tylko miłość własną, nie uspokoją myśli. Niech panienki przędą i szyją, a nie tracą czasu na te niebezpieczne drobnostki."

Arcybiskup Fenelon miał smak artystyczniejszy niż surowa założycielka St Cyr. W znakomitem dziele o wychowaniu kobiet czytamy te słowa: „Pragnę dla panien robót ozdobionych sztuką, przyjemnych dla oka. Posiłkując się do nich rysunkiem i malarstwem, wykonają prace piękne, pełne rozmaitości, wyższe nad przemijający kaprys mody."

Przejdźmy teraz do polityki.

— Jakto? do polityki? — przerwie uczennica, — jakiż ona ma związek z igiełką?

Zobaczysz zaraz. W pamiętnikach marszałka de Noailles czytamy bardzo charakterystyczny ustęp. Filip V król hiszpański wyruszył na wojnę włoską. Według zwyczaju, powierzył regencyą młodziuchnej małżonce Ludwice Sabaudzkiej. Czternastoletnia królowa miała umysł bystry i przenikliwy. Obowiązkiem jej było przewodniczyć na radzie ministrów. Otóż ci ministrowie, lekceważąc młodziuchną regentkę, trawili czas na pustych gawędkach, mówili o wszystkiem, wyjąwszy o Hiszpanii. Obraziło to Ludwikę, widziała w tem pogardę dla siebie i obojętność dla sprawy publicznej. Zamiast próżnych skarg i napomnień, obmyśliła inny, prawdziwie kobiecy sposób. Ilekroć ministrowie wpadli w pustą gadaninę, dobywała robótki z woreczka i dalejże do igiełki.

Zwróciło to uwagę hiszpańskich grandów, zapytali więc o powód.

— Rzecz prosta — odpowie królowa z uśmiechem, — panowie mówicie o własnych interesach; te do mnie wcale nie należą, pracuję aby was nie słuchać.

Zrozumieli naukę i odtąd narada toczyła się z właściwą powagą, a skoro tylko ktoś wtrącił niepotrzebne słowa, królowa wyciągała rękę po woreczek i wszystko wracało do porządku.

— Dzielna królowa! — zawoła uczennica.

— Na niej kończę wiek siedmnasty; przejdźmy teraz do ośmnastego. Ten wiek zabaw i zbytków rozbudził też upodobanie w wytwornych pracach ręcznych. Markizy haftują kamizelki dla markizów, wyszywają kobierce i makaty. Wspomnę tylko dwa fakta. Znana autorka, pani de Genlis, słynęła z akuratności. Będąc ochmistrzynią dziatwy księcia Orleanu, pierwsza zawsze przybywała na obiad. Kto nie daje na siebie czekać, musi zawsze czekać na innych. Znudzona tem, pani de Genlis obmyśliła nakoniec sposób: rozpoczęła robotę, przeznaczoną wyłącznie na te stracone chwile, i po

czterech latach wykończyła pokrycie na meble do salonu.

Drugi przykład biorę z pamiętników kobiety, która w ośmnastym wieku zdobyła sławę pędzlem, mówię o pani Vigie Lebrun. Opowiada ona, że zaproszona w Wiedniu do Wielkiej Opery na galową reprezentacyą, patrzyła ze zdumieniem jak wytworne panie dworskie, w lożach pierwszego piętra, błyszczące od złota i dyamentów, trzymały robótki w ręku i słuchały Armidy, poszczękując drutami.

Ale skończmy z przeszłością: czas nam przejść do czasów dzisiejszych. Ty bądź teraz profesorem moim, boś lepiej z przedmiotem obeznana. Ja nie mam igły ani naparstka, nie jestem młodą panną. Powiedz-że mi, jaka dziś rola przypadła tej, którą nazwałem najlepszą waszą przyjaciółką?

— Ja mam powiedzieć?

— Mów poprostu, obejrzyj się wkoło siebie. Kobiety dzisiejsze nie żyją dawnem życiem, sługi przestały być towarzyszkami pracy. Szwaczki i modniarki zastąpiły światowe panie w dawnych robotach domowych. Co się stanie z igiełką wobec takiego współzawodnictwa? czyż ona wypadnie z rąk panienkom i młodym kobietom? czy też, jak zawsze bywało, wyrobi sobie miejsce w tym nowym przewrocie społecznym? Zacznij od siebie samej, powiedz mi, na co w tym roku użyłaś igiełki i naparstka?

— Oto kilka miesięcy temu wyhaftowałam poduszkę dla przyjaciółki, która właśnie szła zamąż.

— Cóż dalej?

— Utkałam na drutach kołderkę dla swojej siostrzyczki.

— A potem?

— Mama potrzebowała na wieś kapelusza, ubrałam go według otrzymanego wzoru.

— I cóż więcej?

— Już dobrze nie pamiętam.

— Lecz ja nie zapomniałem: posłałaś wyhaftowany ekran na loteryą fantową. Kiedy brat urządził sobie pokoik, wyhaftowałaś mu krzesło. Niedosyć na tem, w niedzielę, kiedy nie godzi się pracować z wyjątkiem dla ubogich, szyłaś z matką koszulki i sukienki dla dziewcząt wiejskich. Igiełka twoja spłaciła więc dług córki, siostry, przyjaciółki i dobrej chrześcianki. Ale i w czemś innem posłużyła ci jeszcze.

— A to jak?

— Tej jesieni mieliście gości na wsi. Deszcz padał ulewny, trudno było polować. Cóż czynili panowie? oto rozsiedli się po fotelach, zaglądali do okien, bębnili w szyby palcem, jakby chcieli przywołać promyk słońca, jednem słowem nudzili się okropnie. A co czyniła matka twoja, panie i panienki? Każda chwyciła za igiełkę i słotny dzień ubiegł w oka mgnieniu, przy pracy i miłej rozmowie.

Nadszedł wieczór, ktoś otworzył książkę i czytał głośno. Cóż na to panowie? Oto posnęli wszyscy. Wy tymczasem obsiadłyście stolik wokoło, każda pochylona nad robótką, z uchem otwartem, umysłem rozbudzonym chwytała pilnie każde słowo; czasem igiełka zatrzymała się chwilę, oko zabłysło, serce zakołatało silniej... nic milszego jak słuchać przy pracy.

— Prawda, prawda!

— Bo to widzisz, my mężczyźni trzymamy się niewolniczo feodalnego przesądu, który uważał ręczną pracę jako ubliżającą godności naszej, a pozwalał nam tylko bawić się rycerskiem rzemiosłem. Wszelkie narzędzie prócz oręża hańbiło rękę męzką. Ztąd pochodzi, że nie wiemy jak użyć swoich dziesięciu palcy. Franklin napisał dowcipną skargę lewej ręki, że jej niczego nie nauczono, gdy siostra jej umie tak wiele. Otóż połowa mężczyzn ma obie ręce lewe!

Ale nie wszystko jeszcze powiedziałem o korzyści, jaką przynosi igła. Ma ona ten przywilej, że zawsze coś z niej pozostanie. Muzyka sprawia nam głębokie lecz przelotne wrażenie, dźwięki jej łatwo przebrzmią i pójdą w niepamięć. Inna rzecz z pracą ręczną, masz ją wciąż przed oczyma, możesz ją darować lub przekazać. Niejedna robota przechodzi od pokolenia do pokolenia, mówi o tobie gdyś daleko, przechowa pamięć twoją, gdy cię już nie będzie na ziemi.

Zejdźmy teraz o szczebel niżej. Zajrzyjmy do chaty. Czy pamiętasz, na wsi, blizko domu naszego, tę córkę gospodarza Wiktosię?

— Pamiętam ją, odziana zawsze tak czysto i starannie. Ile razy wychodzę rankiem w pole, widzę jak pasie krowy, a potem siada pod okienkiem, szyje pochylona nad igłą.

— Tak jest, pracuje skrzętnie, łata ojcowską odzież, obszywa młodsze rodzeństwo, a co zostanie czasu, szyje dla innych, aby uciułać trochę grosza. Gdy pójdzie zamąż i powiedzie okiem po sprzętach domowych, będzie mogła rzec śmiało: wszystko, co mam, zarobiłam igiełką.

— A ta stara Elżbieta, co mieszka na końcu wsi pod lasem! Mąż jej umarł, dzieci rozeszły się z domu, została sama, a do tego biedaczka upada na nogę. Czemże zapełnić te dni tak długie i ciężkie w samotności? Odmawia różaniec i szyje. Bóg i igiełka, o to wszystko co jej pozostało!

Widzisz więc, że ten sztyfcik stalowy, cienki, kruchy, tani, przebiegł już długi szereg wieków, zastosował się do rozmaitych epok, do różnych warstw społecznych; wyobraża on to, co jest najlepszego w świecie, wyobraża miłość i pracę. I cóż mi na to powiesz?

— Błogosławiona igiełka! — odrzekła uczennica.

Seweryna Duchińska.

O ubiorach.

Paryż, 7 Października 1891 r.

Wystawy ubiorów zimowych spóźniły się nieco w tym roku, zpowodu stałej pogody wrześniowej, która nam wynagrodziła słotne i zimne lato. Kiedy słońce dopieka, niema chęci zaopatrywać się w ciepłe kostiumy i okrywki, wiele zresztą osób pozostało na wsi lub u morza; z tego-to powodu wielkie magazyny nie pośpieszyły z wystawieniem przedmiotów przygotowanych na zbliżającą się porę. Dziś dopiero wytworny magazyn Printemps przystroił długi szereg okien w najświeższe pomysły mody.

Wielkich płaszczów futrzanych mało dotychczas widać, zostawiono je na później; mnóstwo tymczasem widzimy ciepłych okrywek na dni jesienne lub zimowe, w których mróz nie nazbyt dotkliwy. Forma ich zastosowana do kroju płaskich sukien dzisiejszych, bryty proste, przyfałdowane poniżej pleców, długość ich rozmaita: jedne sięgają ziemi, inne krótkie poza kolana. Strojniejsze robią z materyi *matlassé*, z aksamitu lub pluszu; do wyjścia na ulicę właściwsze wełniane, z szewiotu, *diagonale*, *granité* i innych ciepłych tkanin. Dajemy tu ich opis szczegółowy.

Płaszcz do ziemi z materyi *matlassé*, podbity atłasem pikowanym do waty, od boków do przodu idzie peleryna długości metra, na ramionach nabufowana wgórę, ale bez przesady; przody peleryny schodzą się zupełnie. Spięta na rząd ukrytych haftek, podwójna zakłada głęboko wpuszczona zasłania otwór do przesunięcia ręki, przez ramię dana pasmanterya z dżetem, takaż pasmanterya zdobi przód peleryny, kołnierz wysoki *Médicis* przybrany dżetem.

Drugi takiż sam płaszcz z pluszu w kolorze wydrowym *loutre*, przybrany pasmanteryą tegoż koloru pomieszaną ze złotem, podbity atłasem pikowanym do waty, odcieniu żółtego *vert or*.

Do wyjścia na ulicę płaszcz do ziemi z czarnego szewiotu, zwany *pelisse Trianon*, podbity pikowanym atłasem czarnym; fałdy, skupione poniżej pleców, wpadają do figury, boki zupełnie płaskie, podniesione wgórę na ramionach, zprzodu głęboka zakłada, pod nią otwór na ręce. U szyi karczek naszyty trzy razy pletnią z dżetem, kołnierz wysoki Marya Stuart, objęty pletnią i wypustką z piórek.

Uważaliśmy podobne płaszcze w kolorach wydrowym, granatowym i zielonkowato popielatym (absinte), pasmanterya u nich zazwyczaj czarna przerabiana dżetem.

Inna okrywka *Geraldine* z czarnej wełnianej tkaniny *diagonale* w wypukłe prążki ukośne, ma formę długiej peleryny do kolan; plecy przyfałdowane do stanu, boki płaskie podniesione na ramionach, karczek cały pokryty pasmanteryą z dżetem, zakończony tak zprzodu jak na plecach szeroką frendzlą dżetową.

Po obu stronach przodu dwie głębokie zakłady; zpod tych wybiegają wązkie rękawki, przody peleryny objęte pletnią na dwa cale, ta pletnia, odwrócona udołu, sięga tylko pod pierwszą zakładę.

Odznacza się oryginalnością okrywka, zwana *à la paysanne*, w formie wielkiej chustki rogowej, z szafirowego szewiotu na morderowej jedwabnej podszewce, przypikowanej do waty. Wkoło idzie podwójnym rzędem pasek futrzany szeroki na trzy cale. Od szyi spada szeroki kapturek, podbity materyą morderową.

Dopełnia ozdoby kołnierz Médicis, także morderowy, objęty na brzegu futerkiem.

Przejdźmy teraz do zimowych kostiumów. Najstrojniejszy wizytowy składa się ze spódnicy z czarnej materyi *faille française* i z żakietki aksamitnej. Spódniczka płaska z lekkim trenem, obłożona udołu aksamitem, szeroka na dziesięć centimetrów, nad tem naszyty wgórze pasek z bobrowego futerka. Stanik płaski, bez guzików, spięty zboku na niewidzialne haftki, obciska go aksamitny szwajcarski gorsecik, naszyty cały dżetem, zakończony udołu szeroką frendzlą dżetową.

Na to idzie żakiecik aksamitny szeroko otwarty zprzodu, objęty wkoło futerkiem i pasmanteryą. Rękawy wązkie, u ręki pletnia i wypuszczone futerko, odpowiedni kołnierz Médicis.

Drugi kostium z wigoniu w kolorze ciemno-heliotropowym, spódnica gładka z małym trenem, żakiecik do figury zupełnie otwarty, objęty wązkim paskiem z czarnych strusich piórek. Pod spód długa kamizelka z materyi broszowanej w różnokolorowy deseń na tle blado-zielonem *vert d'eau*. Kołnierz Medicis objęty wypustką z piórek, takiż pasek przechodzi przez środek kamizelki i zakończa rękawy.

Trzeci kostium z wełnianej tkaniny broszowanej koloru wydrowego. Spódnica gładka, żakietka

otwarta, objęta wypustką aksamitną, na kamizelce jedwabnej koloru pomarańczowego.

Czwarty kostium do przyjmowania gości, pluszowy w kolorze ciemno-ponsowym, nieodcięty od stanu w formie *princesse*, opasany szarfą atłasową związaną zprzodu.

Od szyi do pasa ciągnie się żabot z białej koronki weneckiej, odwracany *en coquille*. Rękawy szerokie, objęte u ręki wolantem koronkowym, u szyi kołnierz Médicis z białej koronki na pluszowem podwleczeniu.

Zwróciły też uwagę naszę bardzo ładne ranne szlafroczki wigoniowe, podszyte flanelą. Jeden z nich w kolorze błękitnym *bleu chasseur*, obciśnięty w stanie szeroką szarfą z tegoż samego wigoniu, przerzuconą na przedzie. Przez lewy bok od szyi do ziemi idzie rzęsista rusza wigoniowa wystrzygana w maszynie, węższa nieco rusza otacza szyję i mankiety.

Widzimy podobne szlafroczki w kolorach szafirowym, wydrowym, różowo-krewetkowym i śmietankowym.

Inne znów szlafroczki z flaneli zasianej w drobne palemki, mają zprzodu szeroki szlak odpasowany w turecki deseń.

Tło najczęściej jasne, a niekiedy i czarne.

Zamiast szlafroczków, noszą też bardzo tak zwane *matinée*, złożone ze spódniczki i żakiecika. Uważaliśmy jedno z wigoniu w kolorze naturalnym. Spódniczka zakończona dwoma zakładkami. Żakiecik dosyć długi, otwarty całkiem zprzodu. Pod spód idzie plastron tejże samej długości, z szarej gipiury, podwleczonej błękitną materyą, obciśnięty paskiem w ząb, przytwierdzonym do boków żakietki, kołnierz Médicis, mankiety zachodzące do łokcia z szarej koronki na błękitnym podkładzie.

Powiedzmy teraz słówko o zimowych kapeluszach. Widzieliśmy ładny ich dobór w magazynie pani Berty Laveille przy ulicy Cambon numer 27. Kapotki nadzwyczaj małe, okrągłe kapelusze po większej części kastorowe, we wszystkich odcieniach popielatego lub szarego koloru, mają główkę nizką na dwa cale, rondo wysuniete naprzód, u niektórych wtyle podniesione dogóry, bez żadnego podszycia.

Oto szczegółowy ich opis:

Pierwszy kapelusz okrągły w odcieniu jasno popielatym, *gris de perle*. Główka maleńka, szersza wgórze niż u podstawy. Na rondzie wypuszczonem naprzód dwa pióra strusie w tymże samym odcieniu, odwrócone od siebie, wpośrodku egretka złożona z ptaszka i delikatnych piórek białych.

Drugi, także kastorowy w szarym odcieniu, ma rondo zprzodu wypuszczone, z prawej strony podpięte wgórę. Na środku wielka kokarda biała atłasowa, z lewego boku egretka z ptaszkiem. Wtyle przytwierdzone szarfy z wstążki białej do związania pod brodą.

Trzeci kapelusz okrągły, czarny aksamitny, podbity takimże aksamitem, główka koloru śmietankowego zahaftowana *à jour*. Na rondzie szeroka kokarda atłasowa w kolorze blado zielonym *vert d'eau*, ze środka kokardy wybiega egretka złożona z dwóch maleńkich ptaszków i blado zielonych piórek.

Kapotka do teatru, brzeg cały z lekkiej pasmanteryi dżetowej, główka aksamitna czarna bardzo nizka. Na środku kokarda z wstążki atłasowej w słomkowym odcieniu. Wkoło rondka wianek z ptaszków kolibrzych w rozmaitych żywych kolorach. Od tyłu spadają czarne, wązkie na cal aksamitki do związania pod brodą.

S. D.

GŁOWA MOJEGO PRZYJACIELA.

HUMORESKA.

Nikt ku uciesze panien nie umiał lepiej naśladować wielkich komików, jak mój przyjaciel Rudolf; nikt, jak on, jędrniej nie opowiadał pieprznych anegdot w zaufanych kółkach męzkich. Naraz atoli począł stronić od kolegów. Widywaliśmy go na ulicy nader rzadko, w takich razach zaś podnosił oczy zmieszany i unikał spotkania. Nie wiedzieliśmy, co się z nim stało.

Potem przez kilka lat nie widziałem go wcale. To też jak wielkiem było moje zdziwienie, gdym niedawno zszedł się z nim niespodzianie, a on zbliżył się do mnie z uśmiechem i ściskał z całych sił. Wyglądał doskonale i przysiągł udusić mnie natychmiast, jeśli się nie zgodzę pójść z nim na kufelek piwa. Przyjąłem uprzejme zaproszenie, weszliśmy do restauracyi, złożyli kapelusze i palta i dali zlecenie kelnerowi.

— Więc powiedz mi — zacząłem, — co to wszystko znaczy?

— Przedewszystkiem — odrzekł,—przyjrzyj mi się dokładnie. Trudno ci będzie nie zauważyć tego.

Istotnie byłoby mi to trudno. Wczasie, odkąd rozstaliśmy się, przyjaciel mój dostał łysinę, jedną z najpyszniejszych na lądzie stałym. Od powiek aż do czoła kugórze, a ztąd poprzez czaszkę aż do karku kudołowi, żaden włosek nie zakłócał spokoju bacznego obserwatora. Rudolf się uśmiechnął.

— Noc moja stała się księżycową, jak mówią Arabowie. Pominąwszy jednak łysinę, z przyjemnością pewnie dostrzegłeś, że znów nabrałem humoru. A komu, przyjacielu mej duszy, komu, sądzisz, zawdzięczam odzyskanie wesołości? Hę? Tej oto łysinie, widzisz, tej grzecznej, dzielnej, pięknej, nieoszacowanej łysinie. O, łysina to nie tak pospolita, jak dużo się widuje codzień! To moja dobrodziejka, której zawdzięczam wiele, którą uwielbiam nieskończenie. Proszę cię, napisz przy sposobności piękny wiersz o mojej łysinie, a wynagrodzę cię pokrólewsku.

Przerwałem przyjacielowi swemu niewinnem pytaniem, czy czasem nie zwaryował? Znów się zaśmiał.

— Przyszła godzina, w której mogę ci zdać sprawę. Proszę wysoką izbę o chwilkę uwagi.

Rudolf pociągnął z kufla co się zowie i tak opowiadał:

— Był raz młodzieniec, który miał nieco pieniędzy, trochę humoru i doskonały apetyt, a jednak nie był szczęśliwy. Brakowało mu jednej rzeczy głównej, mianowicie głowa jego bardzo skąpo była pokryta włosem. Młodzieńcem tym, nigdy się nie dowiesz, jak się nazywał... byłem ja. Nieraz słuchałeś z upodobaniem, jak żartowano sobie z włosów moich; wśród strasźliwego okrucieństwa nigdy nie miałeś dla mnie ani słowa obrony. I pocóż? Wszak i ja się śmiałem. Ale z mojej strony było to tylko udawanie, bo we mnie nurtowała troska, a gdym o późnej godzinie wracał do domu, zawieszałem humor na kołku i rozpoczynałem badanie. Czytałem Walentina, Erdla, Hebrę; nie było środka na porost włosów kiedykolwiek w krajach cywilizowanych używanego, któregobym nie znał; zgłębiałem lapis, kwasy rozmaite i glans ołowiany, tonąłem w wodzie z otrąb jęczmiennych i esencyi różanej, nic nie pomagało. Wertowałem wszystkie gazety, kupowałem wszelkie środki ogłaszane, napróżno!

Najwięcej bolała mnie niewdzięczność mych włosów. Niema matki na świecie, któraby troskliwiej obchodziła się z dzieckiem swem jedynem, aniżeli ja z włosami swojemi. Jakże ich oszczędzałem! Z jakiem poświęceniem je myłem i pomadowałem! Z jakiem namaszczeniem czesałem je i szczotkowałem! Ach! nie było to czesanie, ani szczotkowanie, ale wychowywanie pełne miłości! Ale to plemię niegodziwe opuszczało mnie i wychodziło; myśli ponure owładały mną, kiedym wśród nocy, wziąwszy świecę, stawał przed lustrem i przypatrywał się swej głowie. Coraz na niej było ciszej i samotniej, a ból przenikliwy zaczął rozsiadać się w sercu mojem.

Kto wie do czegobym doszedł, gdybym podówczas właśnie nie był zakochał się i zaręczył. Nie mogę w tej chwili przypomnieć sobie, czy usidliły mnie same tylko długie, czarne loki mojej narzeczonej; ale to pewna, że najmilszą moją rozrywką wtedy było gładzić włosy mojej Emmy i przesuwać palce po jej lokach. Nie broniła mi tego, podobnie jak biedakowi, który pragnie zwiedzić podziemia banku angielskiego, pozwalają brać do ręki miliony funtów szterlingów. Wszystko odbywało się w obecności matki.

Co za urocze chwile pogawędki spędzaliśmy z Emmą! Jak słuchała uważnie, kiedym o zmroku opowiadał jej, w jaki sposób Tatarki tauryckie pielęgnują swe włosy. Jakże się rumieniły jej policzki, gdym rozprawiał o ozdobie głów u Rzymianek, Persów, Celtów, Swewów i Anglosasów! Jakże się zdziwiła na wieść, że pierwszy fryzyer przybył z Rzymu do Sycylii za czasów Tycyniusza Meny w roku 454 przed Chrystusem. A gdym razu pewnego przeczytał jej swoję monografią o Absalonie, w której wyrażałem zdanie, że zbuntowany królewicz żydowski musiał być człowiekiem bardzo słabowitym, ponieważ inaczej nie byłoby możliwem, aby włosami zaczepił się o gałąź i gdy Emma zawołała z uniesieniem:

— O, jakie to prawdziwe, jakie trafne!—Serce me zabiło gwałtownie, rzuciłem się jej do nóg i prosiłem, aby wspólnie ze mną oznaczyła dzień ślubu. Chętnie usłuchała mnie. Wesele miało się odbyć zaraz po powrocie Emmy z Maryenbadu, dokąd musiała towarzyszyć matce.

Z ciężkiem sercem rozstawałem się z nią. Smutne przeczucia ogarnęły mnie i byłbym naprawdę w rozpaczy, gdybym nie znalazł pociechy w jednym żywo sobie zaleconym środku na porost włosów. Aptekarz, wyrabiający tę maść, mieszkał na prowincyi. Kuracya była kłopotliwa nieco, zanim bowiem można było przystąpić do smarowania, należało wprzód przez trzy godziny bez ustanku myć głowę w letniej wodzie. Naturalnie że zastosowałem się do przepisu i po upływie tygodnia już zdawało mi się, że czuję skutek zbawienny. Pewnego poranku mianowicie zlekka dotknąłem głowy swojej i—o, zastępy niebieskie! — włosy moje stały się gęstszemi. Zerwałem się, wziąłem miarę — włosy mi urosły o sześć milimetrów.

Radość moja była nie do opisania. Pragnąłem objąć w uścisku świat cały i natychmiast napisałem do Emmy, iż wspaniała ją czeka niespodzianka. Po upływie zaś drugiego tygodnia włosy znów stały się gęstszemi i znów dłuższemi o sześć milimetrów. Wysłałem do aptekarza list pełen gorących wyrazów wdzięczności, list z którym później spotkałem

się w długiem płatnem ogłoszeniu, i zamówiłem dwa funty cudotwórczej owej maści.

Pod koniec trzeciego tygodnia włos mój jeszcze stał się bujniejszym, urósł jeszcze bardziej i z dumą spoglądałem w lustro, jakbym chciał spytać obrazu własnego, co myśli o tem wszystkiem. A gdym tak bacznie w lustrze utkwił oczy, nagle mi się zdało, że zaszkodziła im maść. Zdawało mi się mianowicie, że włosy mi przez noc zzieleniały. Przyjrzałem się dokładniej i zaśmiałem się w cichości nad dziwnem tem złudzeniem—i, rzecz szczególna, włosy wciąż wydawały mi się zielonemi! Ba, pomyślałem, jest to niesmaczny żart lustra źle zawieszonego na ścianie, i przybrałem do rady wszystkie lustra, jakie miałem w mieszkaniu. Wszystkie mówiły mi, że mam włosy zielone. Przywołałem kucharkę; niemal upadła z przestrachu, gdy mnie zobaczyła.

Drżąc, zapytała mnie zkąd pochodzi ta barwa zielona? Wycierałem sobie głowę i kazałem z ulicy sprowadzić posłańca, któremu zwykle rozmaite dawałem polecenia. Zapewniał mnie słowem honoru, że nigdy jeszcze nie widział zielonych włosów, ale że wydaje się to wcale nieźle. Jęcząc, rzuciłem się na sofę i początkowo usiłowałem wmówić w siebie, że to sen przykry, który skończyć się musi.

Po godzinie znów zbliżyłem się do lustra, zielone, zielone! Prześliczny był dzień niedzielny, złote promienie słońca rozlewały się po szybie lustrzanej, najodpowiedniejsze tworząc otoczenie dla zielonej wiosny na mej głowie. Przez ciąg jednej nocy głowa mi mchem porosła.

Wśród udręczeń podobnych posłałem po lekarza. Przyglądał mi się ze zdumieniem i oświadczył, iż kolor zielony jest następstwem przyczyn fizyologicznej natury; kazał mi odstawić maść i czekać. Czekałem dni kilka i oto pewnego dnia rzeczywiście znikła zieloność. Natomiast głowa moja przybrała owę barwę świeżo-czerwoną, jaką w jesieni podziwiamy na pięknych jabłkach. Włosy moje dojrzały oczywiście.

Po pewnym czasie jednak wyblakła i czerwoność, a na głowie mojej żółty znów zapanował kolor. Wobec tych metamorfoz ciekawy byłem, co jeszcze stanie się z włosami mojemi. Ale nic już z niemi stać się nie miało, gdyż po kilku dniach włosy moje, te włosy tylu maściami nacierane, wciągu jednej nocy wypadły mi z głowy, nazajutrz zaś dawna moja łysina, połyskująca i czysta, poraz pierwszy w całej pełni znów wyjrzała na światło dzienne.

Z wielkim smutkiem przypatrywałem się nowonarodzonej. Tak pewnie patrzył Maryusz na niewolnika, który go prosił o opuszczenie Kartaginy. Wspomniałem o Emmie.

Co za nieszczęsny entuzyasta zemnie! Wskutek ciągłych moich rozpraw ona sama stała się zapaloną wielbicielką ozdoby głowy mojej, cóż, jeśli mnie zobaczy w tym stanie?! Za kilka dni miała wrócić! „Wszak ona cię kocha — mówił mi głos wewnętrzny, — a kobieta kochająca użyczy ci pociechy w położeniu twem opłakanem."

Nadszedł wkońcu dzień jej przybycia. Przywitanie na dworcu kolejowym było bardzo radosnem, ale radość krótko trwała. Emma zaczęła się śmiać z całych sił, skoro spostrzegła nazajutrz imponującą moję łysinę. Pragnąłem pociechy, oczekiwałem współczucia, a ona śmiała się!

— O, Emmo — mówiłem ze drżeniem, — czyż zasłużyłem na to? Ty nie litujesz się nademną nieszczęśliwym, wyśmiewasz mnie tak, jakbym był potknął się na ulicy? O, Emmo, jestem człowiekiem łysym, ale nie upadłym.

Ale wśród śmiechu zaledwie słyszała co mówię. Domniemana teściowa śmiała się także. Widok tych kobiet śmiejących się rozdrażniał mię; zawołałem kilka razy: „O, te kobiety!" nazwałem Emmę: „moja panno," szybkim krokiem chodziłem po pokoju i wogóle zachowywałem się jak człowiek ciężko strapiony, ale dyablice te śmiały się bezustanku, podczas zaś śmiechu Emmy loki jej podnosiły się z takim wdziękiem, jakby czyniły to z radości, że pani ich nie jest taką, jak ja. O, gdyby Emma przestała śmiać się w tej chwili, upadłbym jej do nóg i prosił o przebaczenie. Ale śmiała się wciąż, aż owładnęło mną dzikie oburzenie jakieś i wyszedłem rozwścieczony.

O fałszywe kobiety! Wieczorem otrzymałem list, w którym Emma dosyć nieprzymuszoną ortografią uzasadnia prawo swoje do śmiechu i zapytuje, czy nawet ja sam nie uznaję, że w danych warunkach byłaby się ośmieszyła, przystąpiwszy ze mną do ołtarza? Całe życie jej byłoby zgoryczonem, gdyby mnie takim widziały jej przyjaciółki! A na wieczorach, na balach, w teatrze! Jakżeby śmieszną była wszędzie! W zakończeniu radziła mi nosić perukę, jeśli myślę o ożenieniu się!

Nie zgodziłem się na to. Odpisałem, że mam wstręt nieprzezwyciężony do fałszywych kobiet i fałszywych włosów. Był to list pełen żałości wyniosłej. Potem czekałem. Ale mijały tygodnie, upływały miesiące, a pojednanie nie przychodziło i pozostałem sam ze swoją łysiną. Uczyniłem jeszcze kilka wysiłków rozpaczliwych, żeby się uwolnić od potwora, który na mojej głowie rozsiadł się szeroko, ale wszystko napróżno. Raz dowiedziałem się o środku wynalezionym przez jakiegoś profesora londyńskiego, który miał zdziałać cuda. Znałem takie cuda! Pomimo to sprowadziłem sobie i ten środek, lecz już wskazówka co do sposobu użycia zasępiła mnie. Rozpoczynała się ona od słów: „Nasamprzód trzeba włosy dobrze rozczesać." Ja, który od pewnego czasu już musiałem się przyzwyczaić do fryzowania się ręcznikiem, ja miałem nasamprzód dobrze rozczesać włosy! Pożegnałem się więc z nadziejami swemi i wyjechałem na wieś.

O Emmie przez długi czas nie słyszałem nic; wreszcie wyczytałem w gazecie, że wyszła za człowieka, który przypadkiem dobrym moim był znajomym.

Owego dnia tyle się nadokuczałem swojej służbie, iż tylko dzięki łasce Bożej nie wybuchło nowe powstanie chłopskie.

Wieczorem wyszedłem do ogrodu i szukałem drzewa, na którembym się mógł powiesić. Ale zbyt piękny był wieczór; niebo było ciemno-lazurowe, ptaki świergotały tak wesoło, że niepodobnem mi się zdawało w takiej chwili pożegnać świat. Pozostałem przy życiu wraz z łysiną swoją i dźwigałem smutek mój przez kilka długo ciągnących się lat.

Przed miesiącem mniejwięcej przyjechałem do Wiednia w interesach i jednym z pierwszych, którego spotkałem, był szczęśliwy małżonek Emmy. Ale nie znać po nim było szczęścia i westchnął głęboko, gdym go się spytał zcicha, jak mu się wiedzie? Zacząłem tedy badać go szczegółowiej i przyznał mi się, że jest bardzo nieszczęśliwym. Ciągłemi swarami żona zgoryczała mu dni i noce, marnotrawiła jego majątek, czyniąc wydatki najniedorzeczniejsze, wciąż ze sługami zacięte prowadziła walki, z których niezawsze wychodziła zwycięzko, wtem wszystkiem zaś popierała ją mieszkająca przy nich matka.

W oczach biedaka zaświeciła łza.

Przyjacielu duszy mojej, wiesz, że podłym nie jestem, ale uczułem naraz jakby cała góra wesołości rozsypała się w mem sercu. Zapytałem go, czyli wcale nie stawiał oporu, ale potrząsnął głową i rzekł, że zpoczątku mógłby to czynić, teraz przecież złamane są wszystkie jego siły. Radośnie pobudzony, pocieszałem biedaka i dodałem, że osobiście przekonam się, czy rzeczywiście położenie jego tak jest okropne. Wiedział że żona jego niegdyś była moją narzeczoną, zazdrościł mi nieśmiało i oświadczył, że bez uprzedniego pozwolenia na to żony i teściowej zaprosić mnie nie może. Przeszedł już, jak mówił, najsmutniejsze doświadczenia na tem polu. Byłem na tyle niegodziwym, żem tryumfował w myśli: żona go bije!

Wyperswadowałem mu skrupuły i poszedłem z nim do domu. I tu przekonałem się, jak dalece mówił prawdę.

Skoro mnie spostrzegła Emma, piszcząc, wybiegła na moje spotkanie i chciała mi się rzucić w objęcia. Cofnąłem się przerażony i pytałem sam siebie, czyli to naprawdę była dawna moja Emma? Czy ta pani kiedykolwiek była piękną? Jakże zaniedbane miała wejrzenie i co za szopa rozczochrana zrobiła się z owych loków bujnych, które dawniej czarowały mnie! Prosiła mnie, abym pozostał i czuł się jak u siebie w domu a zaraz potem zaczęła najcięższe robić wyrzuty mężowi, że nie wyszła za mnie. Następnie wybiegła, aby zarządzić przygotowania do kolacyi, wkrótce zaś dała się słyszeć gwałtowna sprzeczka za drzwiami.

— Teraz wychowuje sługi — szepnął małżonek.

Potem znów rozległ się głośny płacz.

— Teraz wychowuje mojego Karola — rzekł zcicha mąż.

Była to najnieprzyjemniejsza kolacya w życiu mojem, zwłaszcza dlatego, że Emma od czasu do czasu usiłowała pod stołem ścisnąć mi rękę i często nazywała mnie „kochanym Rudolfem." Zaraz po jedzeniu wymówiłem się bólem głowy i opuściłem ruinę mojej miłości.

Kiedym wrócił do domu, odłożyłem kapelusz na stronę, zapaliłem dwie świece i stanąłem przed lustrem. Przyglądałem się łysinie swojej, dla której nie chciała mnie Emma, i śmiałem się zadowolony wielce. W nocy unosiły się przedemną sny najsłodsze, a zrana przebudziłem się wesoły nad wyraz.

Odtąd pogodziłem się ze swoją łysiną, szanuję ją i jestem jej przyjacielem."

Tak zakończył Rudolf sprawozdanie swoje, pogładził sobie łysinę obiema rękami i śmiał się z wielką swobodą.

G. M.

Z chwili bieżącej.

✻ **Nowa szkoła.** Przybywa Warszawiakom sposobność regularnego kształcenia się w zawodzie, w którym dotąd kształcić się mogli tylko albo poza granicami kraju, albo praktycznie, terminując niejako u biegłych w sztuce i doświadczając sił swoich *in anima vili* podrzędniejszych pacyentów. Jeszcze w bieżącym roku ma być u nas otwarta

Szkoła dentystów, której projekt otrzymał już zatwierdzenie władz odnośnych.

Kandydaci do tej szkoły z kursem trzyletnim winni mieć 17 lat wieku ukończonych i świadectwa z sześciu klas gimnazyalnych. Uczniowie po ukończeniu szkoły otrzymywać będą stopień lekarza-dentysty, a pod względem służby wojskowej posiadać będą przywileje, przysługujące uczniom zakładów naukowych pierwszego rzędu.

∗ **Do publiczności** zwraca się prezes rady opiekunów przy „Towarzystwie opieki nad zwierzętami,” zaznaczając, że posiedzenia tejże rady odbywają się comiesiąc i że wstęp na nie przysługuje nie tylko członkom Towarzystwa, ale i każdemu przyjacielowi zwierząt. Takie osoby postronne mogą brać udział w dyskusyi, a nawet stawiać wnioski, a tem samem przyczyniać się do ożywiania i rozszerzania działalności Towarzystwa. Poważamy się zachęcić czytelniczki i czytelników swoich do takiego uczestnictwa w zabiegach Towarzystwa, posiadającego wszystkie nasze sympatye, z zastrzeżeniem naturalnie nadziei, że zczasem przyjdziemy i do posiadania „Towarzystwa opieki nad ludźmi.” Zwracamy tylko uwagę, iż aby udział publiczności w sprawach Towarzystwa pozyskać, trzeba ją za każdym razem o terminie posiedzenia rady opiekunów przez pisma publiczne zawiadamiać.

∗ **Oryginalnym przyjacielem Niemców** jest Francuz, prof. Leger (jak to nazwisko charakteryzuje czasem człowieka!...) miewający w Collège de France odczyty o „Panu Tadeuszu” Mickiewicza. Dowodzi on między innemi, że język polski pochodzi widocznie od niemieckiego, gdyż posiada tyle wyrazów z niemieckiego wziętych, że gdyby te wyrazy odrzucić, popolsku rozmówić się nie byłoby można. Pomijamy inne dziwolągi, które profesor prawi o „Panu Tadeuszu” i *à propos* „Pana Tadeusza,” gdyż ta jedna próba wystarczy do powzięcia wyobrażenia, co z ust tak uczonego męża wyjść może. Czy pan Leger nie myśli przypadkiem, że za tę anneksyą naszego języka Niemcy odstąpią mu Alzacyi i Lotaryngii?...

∗ **Kolej konna czerniakowska** przestała już kursować codziennie, zastrzegając sobie tylko dni niedzielne i wogóle święta, oraz dni szczególniej pogodne. Święta mogą coś przynieść przedsiębiorstwu, ale najpogodniejszy nawet dzień trudno żeby zwabił liczniejszą publiczność na wycieczkę, u końca której nie widzi nawet nadziei rozgrzania się szklanką porządnej kawy lub herbaty, porządnie i w porządnem miejscu podanej. To darmo! Chcąc ludzi skusić do rozrywki, trzeba im tę rozrywkę przygotować, osłodzić, bodaj nie ozłocić. Stajemy się coraz wybredniejszymi, taki już duch czasu.

Z abonamentem na jazdę zimową, o którym mówiliśmy że nic z niego nie będzie, także źle; jaki taki rozmyślił się, że przy najlepszych chęciach i staranności, przedsiębiorstwo nie będzie w stanie zapewnić mu regularnej z miastem komunikacyi, i dał pokój.

Kolej czerniakowska nic liczyć nie może na zimę, którą tem łatwiej zresztą przetrwać będzie mogła, że nie posiada własnego taboru, oprócz wagonów, które nie jedzą ani piją. Przez lato tylko stoi otworem pole dla jej interesów, ale trzeba je chcieć i umieć robić. Pierwszy rok, jak zwykle, liczy się za nic, tembardziej że tramwaje czerniakowskie dopiero jakoś pod koniec lata, i lata niezwykle zimowego, kursować poczęły, ale na przyszły rok przedsiębiorstwo powinno się ogromnie wziąć w kupę... Przepraszam za trywialne wyrażenie, ale przez życzliwość dla tego przedsiębiorstwa specyalnie, a wogóle dla wszystkich naszych przedsiębiorstw, umyślnie uciekłem się do jaknajenergiczniejszej nomenklatury.

∗ **Pomnik dla ś. p. biskupa Hollaka** stanie już niebawem w kościele WW. Świętych na Grzybowie. Na pomniku umieszczony będzie portret dostojnego nieboszczyka, pędzla pana Buchbindra, odznaczający się wielkiem podobieństwem, stanowiącem główną zaletę portretów tego artysty. Pomnik stanie obok ołtarza Najśw. Sakramentu.

∗ **Album Kalisza** ukazało się w tych dniach i wywołało dyametralnie przeciwne sądy w naszej prasie kuryerowej. Jedni wychwalają że aż strach, drudzy potępiają że aż skóra cierpnie. A nie było czego ani tak dalece chwalić, ani znów tak bezwzględnie potępiać i tyle o to robić hałasu. Są to skromne niewielkich rozmiarów litografijki, jedne wcale znośne, inne rzeczywiście niższe od wszelkiej krytyki. Ale takie wydawnictwa są w naszych miastach prowincyonalnych niezmierną rzadkością; Kalisz, jeśli się nie mylimy, po raz pierwszy zdobył się na coś podobnego, nie godziło się więc może do tego jednego z pierwszych kwiatków wiosny litograficznej u nas na prowincyi stosować skali, jaką mamy prawo mierzyć wydawnictwa paryzkie albo angielskie „księgi piękności.” Nie widzimy celu ani nie rozumiemy racyi wyzwierzania się na skromnego wydawcę, który ostatecznie publikacyą swoją dziury w niebie nie wybił.

Tak znęcać się może tylko niższy nad wyższym, a co najwięcej równy nad równym.

∗ **Drogi fundament.** Dowiadujemy się, że sam fundament pod przyszły kościół na Nowolipkach kosztował 50,000 rs.

Na nasze czasy i stosunki suma to olbrzymia; możnaby za to bez mała cały skromny kościół postawić. Proboszcze wiejscy za znacznie mniejsze sumy wcale porządne wznoszą świątynie. Czyż nie można było wybrać pod nowy kościół miejsca, któreby takich nadzwyczajnych nie wymagało wydatków?... W czasie, gdy tyle kościołów u nas czeka na dokończenie, a funduszów na to jak niema tak niema, podobnie kosztowne fantazye fundamentowe są co najmniej... grubym błędem.

G. Cz.

LOGOGRYF.

Wyrazów 19. Początkowe litery składają imię i nazwisko znanej powieściopisarki polskiej, a końcowe tytuły dwóch jej powieści

Sylaby: ko-a-ki mak-wal-écu to-a-zow-dzyn-wint-ga-oj-told-i-ri-gat-a-ha-cze-ris-zło-o-mat chil-sław-in ko-ro-yo-les sa ry-ki-wi-no-dye-dra-zo-nalt-la-ma-ko.

Znaczenie wyrazów:

1. Kwiat ogrodowy.
2. Miasto w Rossyi.
3. Suchy owoc.
4. Port w Japonii.
5. Drogi kamień.
6. Inaczej współzawodnia.
7. Rzeka w Ameryce.
8. Rodzaj poezyi.
9. Metal drogocenny.
10. Posłanka bogini Junony,
11. Nazwa francuzkiej monety.
12. Imię męzkie.
13. Kraj w Azyi.
14. Imię męzkie.
15. Powieściopisarz francuzki.
16. Samogłoska i spółgłoska.
17. Gra w karty.
18. Miasto w Japonii.
19. Bohater grecki.

Adela Rompielska.

Odpowiedzi od redakcyi.

P. Felicyi Z. Suknię czarną wełnianą można przybrać złotą taśmą, lub też pasmanteryą przetykaną imitacyą drogich kamieni. Na pierwsze wizyty niekoniecznie jest wymagana suknia czarna jedwabna, może być i kolorowa, byle tylko modnie i gustownie zrobiona, do tego zaś w odpowiednim cieniu kapelusz. Jeżeli suknia zielona przybrana jest czarnym kolorem, kapelusz może być czarny, lub ciemno-zielony.

Stałej prenumeratorce. Na pytanie o okryciach najlepszą odpowiedzią są ryciny i opisy, jakie teraz w każdym dodatku podajemy i jakie będą w dalszych numerach. W sprawozdaniach o modach znajdzie szanowna pani wyszczególnienie o najświeższych materyałach jesiennych.

Zbiorowe wydawnictwo powieści obyczajowych i humorystycznych

Alberta Wilczyńskiego,

autora

„Kłopotów Starego Komendanta,”

tomów 20, które z przesyłką pocztową kosztowały rs. 14, dla prenumeratorów ***„Tygodnika mód i powieści” zniżamy na rs. 9.***

PRZYJACIEL DZIECI,

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie		Na Prowincyi	
Rocznie	rs. 4.	Rocznie	rs. 5 k. —.
Półrocznie	rs. 2.	Półrocznie	rs. 2 k. 50.
Kwartalnie	rs. 1.	Kwartalnie	rs. 1 k. 25.

Adres: **Redakcyi** ulica **Chmielna № 26.**

Numer 41 wyszedł z druku i zawiera:

Z dziedziny trzeciego królestwa. — Rodzinna pomoc (wiersz). — Żart za żart (komedyjka w jednym akcie. — W niewoli u Arabów (powieść, z drzeworytami). — Boa-dusiciel (z drzeworytem). — Wytrwałością a pracą (powieść). — Czyn nauczający. W dodatku: Próba cierpliwości (z drzeworytem).— Orzeszki (wiersz). — Na wsi, przez Ludwika Niemojowskiego. — Łakomy Henryś i grzeczna Józia (wiersz). — Najcudowniejsza kropla rosy. — Odpowiedzi od redakcyi. — Łamigłówki.

☞ Do dzisiejszego n-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

A. WŁODKOWSKI

otrzymał i poleca **pierwsze nowości,** osobiście wybrane za granicą.
Wełny angielskie i francuzkie gładkie, deseniowe na suknie i okrycia. ***Aksamity*** fantazyjne. ***Adamaszki i Plusze.*** Wszystkie modne kolory materyj jedwabnych gładkich z odpowiedniem przybraniem.

Wielki wybór jedwabi czarnych
Nie wyświecających się.

Czysta 8. Próby wysyłają się franco. **Czysta 8.** 132 3—3

Oliwa Nicejska.
Ocet winny.
Essencya Octowa.
Szafran i Wanilla.
Perfumy.
Woda Kolońska.
Mydło krajowe i zagraniczne.
Gąbki i Wyroby gumowe.
Środki opatrunkowe.

Skład mat. aptecznych
Trzciński, Urbanowicz i Różycki,
Krakow.-Przed. 17
wprost kościoła po-Karmelickiego,
w WARSZAWIE.

CENY NIZKIE. — W NAJLEPSZYM GATUNKU.

Ważne dla osób, pragnących zapewnić sobie byt niezależny.

Specyalne Szkoły krojów, szycia i wykończania sukien i okryć damskich

ANIELI GAŁECKIEJ

z córką Pelagią w Warszawie, od Krakowskiego-Przedmieścia ulica Podwal Nr 10; 2-ga Marszałkowska Nr 94, z pensyonatem,
w którym wykładane są nauki metodą A. Gałeckiej — sposobem francuzkim, przy pomocy tylko samego centimetru, za co też w konkursie krojów na Wystawie Pracy kobiet w Warszawie jedynie tylko Aniela Gałecka z córką Pelagią zostały nagrodzone wyższem uznaniem, t. j. medalami za najlepszy krój metodą własną, nadzwyczaj ułatwioną i zrozumiałą, za najlepsze i gustowne wykonanie sukien i okryć z materyałów, przez uczennice w ich szkołach.



RS.10



gruntowna nauka kroju sukien damskich metodą A. Gałeckiej, która odrazu daje zapewnienie niezależnego bytu, dlatego też uczennice z ich szkół, poszukiwane są na Dyrektrysy do Magazynów i do Szkół na nauczycielki krojów. Lekcye wykładane są pod osobistym kierunkiem A. Gałeckiej lub jej córki, bez wszelkich gmatwanin, linijek krojowych, 38 mierków i t. p zbyt drobiazgowych, zupełnie nie potrzebnych obliczeń, które tylko naukę kroju wikłają, utrudniają i dla wielu osób zupełnie niezrozumiałą czynią. 150 1—2

D-r Med. ADOLF KOZERSKI,

odbywszy praktykę szpitalną jako hospitant kliniki profesora Kaposi'ego w Wiedniu, udziela porady lekarskiej w chorobach skórnych i w... Od 1—2 przyjmuje wyłącznie kobiety.
Nr 3. PRÓŻNA Nr 3.

ZAKŁAD
POŻYTECZNYCH ZAJĘĆ DLA DZIECI
Julii Unszlichtówny,
Tłomackie 13.
Przyjmuje zapis dzieci od lat 4-ch do 7-miu. 8—1—4

WARSZAWSKI ZAKŁAD RYTOWNICZY

Senatorska № 8 w Warszawie,
wprost b. szkoły junkierskiej. 146 1—6

Wykonywa wszelkie roboty w zakres grawerstwa wchodzące, jako to: herby, stemple, monogramy, facsimille do laku i tuszu, rysunki, monogramy i herby **do znaczenia bielizny** i t. p. **Ceny stałe, nizkie.**

Nowo otworzona pracownia sukien
ROMANY
NIECAŁA Nr 4. 142 1—6
Wykończa suknie, okrycia podług najświeższych modeli paryzkich tak ze swoich jakoteż i powierzonych materyałów. Ceny możliwie nizkie. Suknie wykończają się w przeciągu 24 godzin. Tamże przyjmują się uczennice na naukę kroju i szycia na stałe i przychodnie.

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe nakładem pedagoga **Plato v. Reussnera:**

Najlepsza Metoda

do nauczenia się **Bez nauczyciela** czytać pisać i rozmawiać po niemiecku w **3-ch miesiącach**, po angielsku w **24 lekcyach.** Cena Metody niemieckiej kurs niższy kop. 60,— w oprawie 75 kop., kurs wyższy rs. 1 kop. 60. Komplet, t. j. oba kursa razem, **tylko 2 rs.** Metoda angielska z wymową, kurs niższy k. 75. **Najlepszy elementarz polsko-niemiecki i rusko-niemiecki** z wymową, z 14 wzorkami pisma i 200 rycinami kop 35, 20 i 10. **Najnowszy elementarz polski** z wzorkami pisma, rysunków i rycinami (obrazkami) razem **340 figur**, tudzież ze wskazówkami pedagogicznemi kop. 25 i 4. Powiastki **polsko niemieckie** 20 kop. Powieść **Ali-Baba i 40 zbójców** 15 kop. Powieść **Myśliwi Giemz** 10 kop. Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po kop. 20. Skład główny u autora, (Pl. v. Reussnera przy ul. Marszałkowskiej Nr. 142, w Warszawie).

FABRYKA
Kapeluszy słomkowych, filcowych, i kwiatów sztucznych
oraz MAGAZYN MÓD,

E. LOTH

przy ulicy Krak-Przedmieście Nr 17. 147 1—4

Poleca na obecny sezon **Kapelusze** dla Pań i dzieci, filcowe gładkie, pluszowe i Plumowe (puszaste z długiemi włosami) lakierowane marynark itp. **Bereciki i czapeczki** fantazyjne dla dzieci. **Magazyn Mód** zaopatrzony w wybór kapeluszy z ubraniem od cen nizkich. Przyjmują się kapelusze wszelkiego rodzaju do przerobienia. **Sprzedaż hurtowa i detaliczna.**

Pracownia sukien i okryć damskich
1491—10 ***NATALJI W.***
Nowy-Świat Nr 40, I piętro od frontu.
Przyjmuje suknie okrycia i wierzchy do futer po cenach przystępnych.

Magazyn strojów damskich
EMILII STYPIŃSKIEJ.
Egzystujący od lat 18-tu przy ulicy **Rymarskiej Nr 14** poleca wielki dobór kapeluszy eleganckich po cenach bardzo przystępnych na prowincye wysyłam po cenach niższych na Nachnamne. 148 1-

---

Wyróżniająca się dobrocią
WODA KOLOŃSKA
ABÉ
jest do nabycia we wszystkich znaczniejszych magazynach perfumeryjnych i galanteryjnych.
Skład Główny, Aleja Jerozolimska Nr 64, w Warszawie. 104 6—6

SPECYALNY MAGAZYN FUTER I OKRYĆ DAMSKICH
145 1—6
przy ulicy Niecałej № 14

JÓZEFA SKWARY.

PIERWSZY DOM OD OGRODU.
Poleca **wielki wybór okryć** na sezon bieżący w najświeższych fasonach podług ostatnich modeli osobiście z pierwszorzędnych domów sprowadzanych i wykonywanych przez krawców specyalistów a zarazem **przy magazynie okryć otworzyłem oddział materyałów bławatnych na suknie i okrycia** od skromnych do najwykwintniejszych, po cenach niepraktykowanie nizkich, jak np. materyały z czystej wełny od 40 kop.

MAGAZYN FUTER
I KONFEKCYI DAMSKIEJ
133 2—5 Jakóba Pawełek
ulica Czysta Nr 6, w Warszawie.
Zaopatrzony w wielki wybór wszelkiego rodzaju futer w najlepszym gatunku dla dam i panów. Przyjmuje obstalunki na sezon bieżący i zimowy na wszelkiego rodzaju okrycia damskie jako to: **rotundy paryzkie, palta, żakiety** angielskie i wykonywa takowe podług najświeższych żurnali paryzkich i wiedeńskich z własnych i powierzonych materyałów. **Wielki wybór mufek, kołnierzy, boa, czapek** damskich i męzkich **po cenach umiarkowanych.**
Magazyn mój z powodu szczupłego sklepu przeniosłem do obszerniejszego lokalu na parter w podwórzu wprost bramy w tym samym domu ***Czysta Nr 6.***

ZAKŁAD REPERACYJNY
i fabryka wyrobów 1038—10
TOKARSKO-GALANTERYJNYCH
Feliks Krzemiński
w Warszawie, Nowo-Senatorska Nr 3.

Mme LUCIE 1441—12 Czesze elegancko Panie u siebie i na mieście.
Zgoda 5, miesz. 2.

Pralnia Dywanów — **Nowy-Świat 23.** PRALNIA CHEMICZNA **Emilji Sponar.** 3—10 — Pralnia Firanek

---

Mlle LEONA.
Niecała Nr 4, I piętro.
Po powrocie z Paryża poleca **sezonowe Kapelusze.** 143 1—2

NA SEZON JESIENNY I ZIMOWY:

Ceny możliwie nizkie.

W wielkim wyborze Okrycia: z kortów, plaidów, szewiotów, kastorów, aksamitów, pluszy jedwabnych i angielskich, baranków, celesthn, syberyn miękkich i ciepłych. Wierzchy do futer, polonezy, rotundy, żakiety na futrach. Fasony najświeższe podług modeli z pierwszorzędnych domów zagranicznych. Mufki, kołnierze, czapeczki, boa futrzane. z piór, fantazyjne. Chustki, pledy, szale sznelowe. Wielki wybór materyałów okryciowych poleca Specyalny Magazyn Okryć Damskich ***A. ŁOJEWSKIEJ, Bracka Nr 10.*** 134 3—6

Ceny możliwie nizkie.

S. PRZEZDZIECKI.
Magazyn ubiorów DLA DZIECI. mundury i szynele DLA UCZNIÓW. 1104—12
Kotzebue Nr 2, róg Wierzbowej.

W Warszawie. 106—7—12
FABRYKA KWIATÓW
A. Rastawieckiej,
Bielańska 8,

ZAKŁAD ANTYKWARYJNO GALANTERYJNY
K. KONDRATOWICZ i S-ka
w Warszawie, Nowy-Świat 33.
Przyjmuje wszelką reperacyę przedmiotów starożytnych i nowych. 1293—10

W zakładzie pożytecznych zajęć i zabaw gimnastycznych dla dzieci, MARSZAŁKOWSKA Nr 119, zapisy przyjmują się codziennie od 10-ej do 6-ej. 1185—10

Дозволено Цензурою. Варшава, 25 Сентября 1891 г.

Redaktor i Wydawca **Emil Skiwski.**

Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna № 26.

Dodatek.



N. 8. Suknia przybrana koronką. Krój N VIII.

N. 9. Suknia princesse z wyciętym gorsecikowym stanikiem. Patrz ryc. 34. Krój N. VII.



N. 6 Płaszczyk z peleryną. Krój N. XII. Patrz ryc. 30.

N. 7. Suknia z kaftanikiem i haftowaną kamizelką. Krój i deseń N. I. Patrz haft ryc. 14.

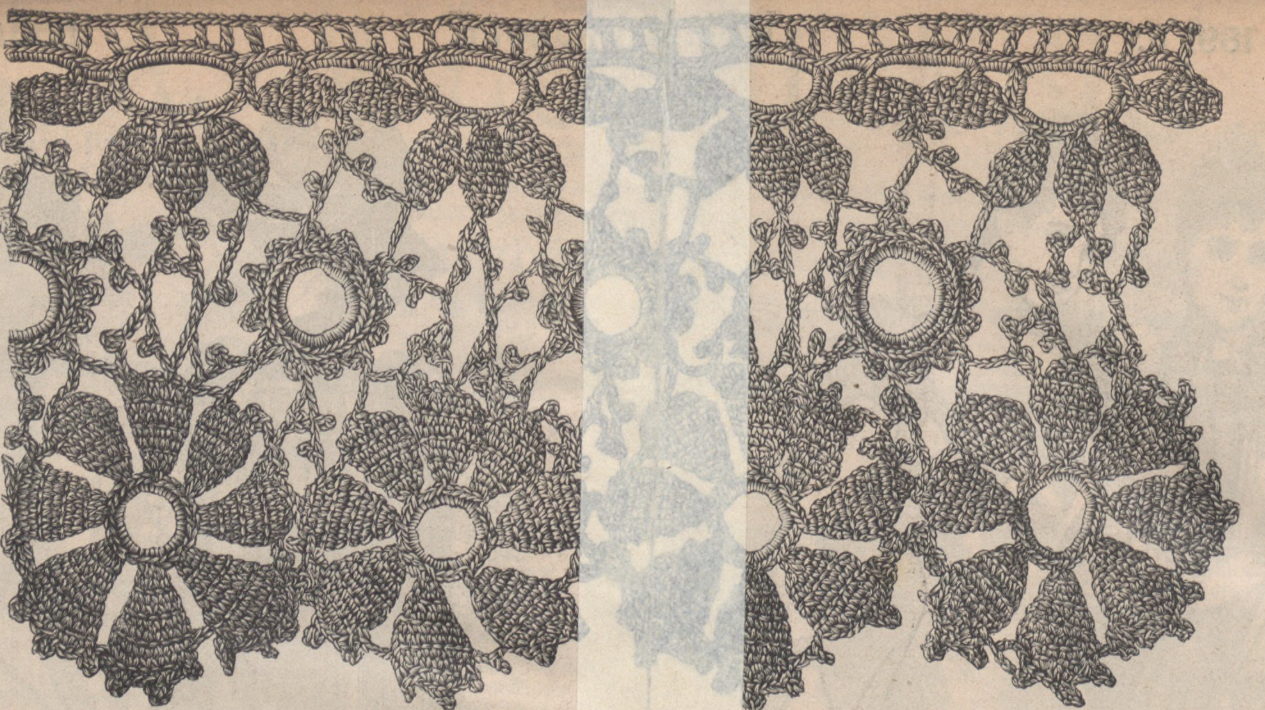


N. 3—4. Kapelusz tiulowy i kołnierz z piór. Patrz ryc. 2.

N. 5. Stanik przybrany koronką.

N. 1 — 2. Kapotka z woalką koronkową i kołnierz z piór. Patrz ryc. 4.

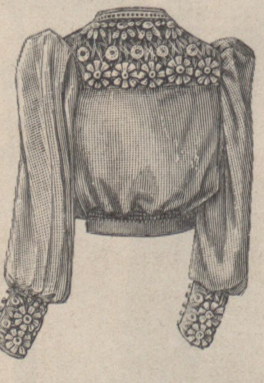
Płaski fasonik włosienny lub w porze zimniejszej filcowy, podpięty jest od spodu paskiem sztywnego tiulu, pokrytym bufowaną materyą, na tej bufce przypięta girlandka z aurykli złotawych i czarnych. Końce do wiązania z aksamitki czarnej; woalka z deseniowego tiulu ze szlakiem, naśladującego stare brukselskie koronki, deseń odznacza się biały na tle żółtawem. Szerokość woalki wynosi 39 c. długość 106 c. Rycina 2 przedstawia oryginalny kołnierz z białych piór, podobny kołnierz z piór mieniących się zielono kapłonich i krótkich pawich piórek widzimy na r. 4. Długość piór wynosi z przodu 18, z tyłu 21, z boków kołnierza 9 c. około szyi dana suta riusza z drobnych piórek. Zapięcie na haftki przykrywa mała okrągła kokarda z wstążki repsowej.



N. 10. Koronka szydełkowa naśladująca gipiurę.



N. 14. Haft do ryc. 7.



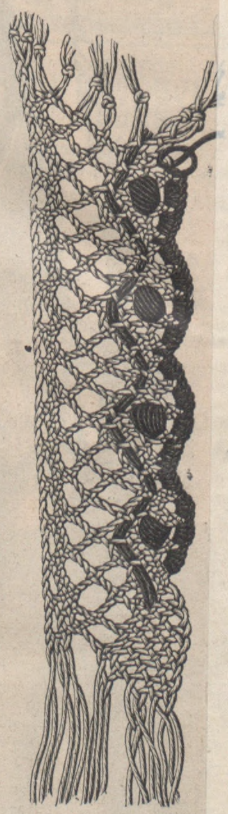
N. 11. Plecy bluzki ryc. 12. Krój N. XI.



N. 12. Suknia dla panienki lat 12—13. Patrz ryc. 11 — 13. Krój N. XI.



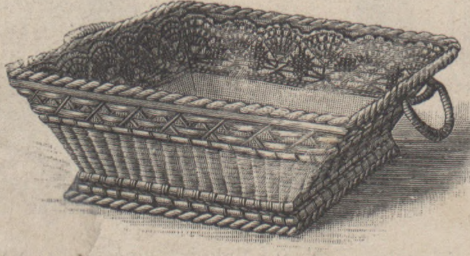
N. 73. Stanik spodni z przyszytą spódnicą, do r. 11—12.



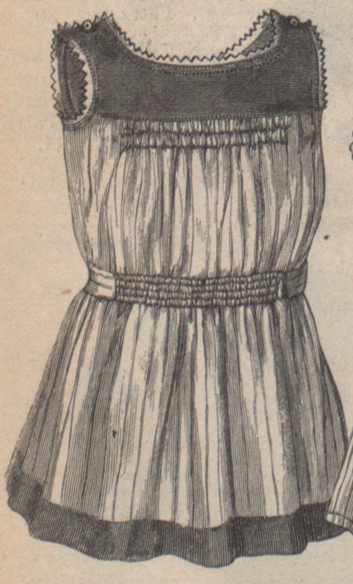
N. 15. Koronka niciana. Napięcie deseniu i tabelka patrz fig. 94—95.



N. 13. Ząbki do fartuszków.



N. 17. Koszyczek do owoców. Deseń patrz fig. 93 i ryc. 18.



N. 20. Fartuszek z karczkiem. Krój N. XV.



N. 21. Fartuszek bluzkowy dla dziecka lat 2—3.

N. 3—4. Kapelusz tiulowy i kołnierz z piór. Patrz ryc. 2.

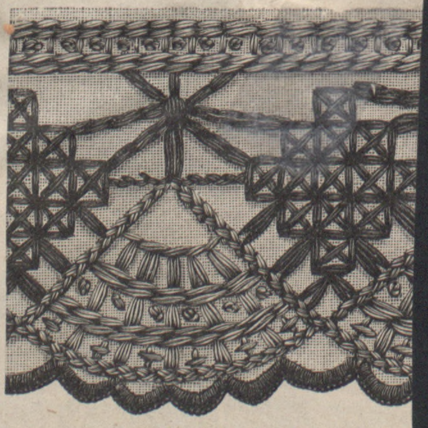
Okrągłą płaską foremkę pokryć można tiulem, materyą lub aksamitem; rondko nad czołem wygięte w głęboki ząb. Model był z czarnego tiulu w złote muszki, przybrany zieloną aksamitką 5 c. szeroką i bukietem kwiatów czerwonawo białych.

N. 5. Stanik przybrany koronką.

Suknia z fularu jasno niebieskiego gładkiego i w czarne punkta przybrana jest czarną koronką. Podszewka stanika zapina się środkiem przodu na haftki, pod kamizelką z gładkiej materyi. Przody stanika otwarte na kamizelce przybrane fałdowanym skosem z tiulu, oszytym koronką; przybranie to przypięte jest trzema koronkowemi kokardami. Baskinę tworzy falbanka przemarszczona w nagłówek i oszyta koronką. Rękawy mają w górze rozety koronkowe a u dolu gładkie naszycie z koronki zamiast mankieta.

N. 6. 30. Płaszczyk z peleryną. Krój N. XII.

Praktyczny płaszczyk jesienny z materyału lama w pasy lub w kratę, dopełniony jest peleryną złożoną środkiem pleców w fałdę. Na fig. 66 daliśmy wymiar kroju długiego półwcinanego paletota z fałdami złożonemi do spodu; fig. 67 daje pelerynę — przed wykrajaniem trzeba obie połowy formy złączyć z sobą podług linii przecięcia. Głębokie fałdy składają się podług krzyżyków i punktów ramiona zeszywają od a do b, a od krzyżyka przez b do punktu przyszywa się wysoko namarszczone ramię peleryny. Kołnierz [redacted]

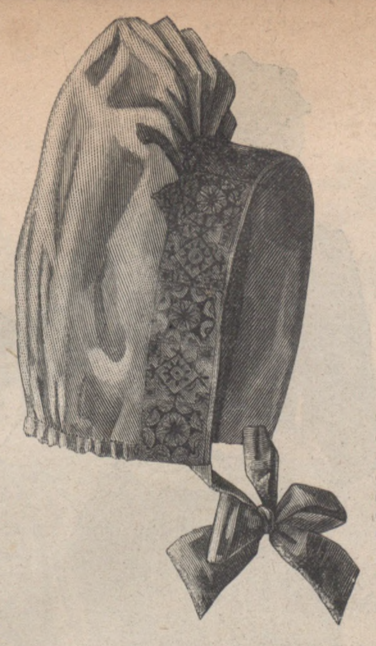


N. 18 Szlak haftowany [redacted]

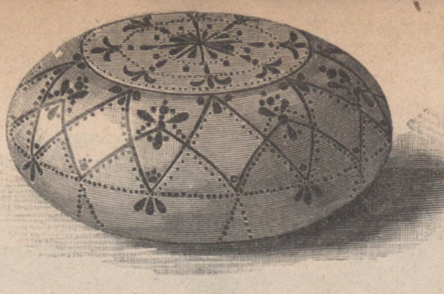


N. 19. Fartuszek dla dziewczynki lat 5- [redacted]

rodawnego wzoru. Odpowiednio do długiej baskiny kaftanika i kamizelka z żółtawej materyi krajana jest długo i wpuszcza się w szwy stanika można wykończyć ją oddzielnie i zmienić dowolnie (patrz fig. 14b). Przy odzielnie szytej plecy i boczki dają się z podszewki. Rycina 14 przedstawia w naturalnej wielkości część haftu zdobiącego brzeg przedni wzdłuż zapięcia na guziki, dalszy ciąg haftu daje fig. 13a. Oprócz szlaczku danego z brzegów na tle kamizelki rzucone są pojedyncze gałązki, kołnierzyk i klapki kieszeniowe są również haftowane; haft wykonany jest miękkim jedwabiem, ściegiem płaskim i luźnym, kwiatki haftowane są kolorem żółtym białym i niebieskim, listki zaś są w różnych cieniach zielonych; kokardki charakteryzujące styl rococo są żółtawo białe. Brzegi kamizelki zakończa prążka podwójna haftowana jedwabiem ponsowym i białym, ściegiem płaskim skośnym. Model sukni odrobiony był z żółtawo popielatego wełnianego materyału fig. 2—12 dają formę kaftanika; przód kaftanikowy złożony z dwóch części fig. 2 i 3 ma bardzo zgrabne wcięcie krótkie boczki fig. 3—6 dopełnia baskina fig. 7, która po daniu zaszewek łączy się od B do I z przodem od B do H z boczkami. Od K do L łączy się z plecami fig. 8 i stanowi wraz z nimi małe fałdki zwrócone do spodu; środkiem pleców od U do dołu zostaje rezpo-



N. 24 Kapotka dla dziewczynki. Krój N. XIX. Patrz haft r. 28.



N. 26. Puszka drewniana z desenem wypalanym.



N. 25. Kapotka dla dziecka. Krój N. XX.



N. 27. Postument w kształcie parawanika do fotografij. Malowanie na skórze patrz fig. 91—92.

rek nie zeszyty. Ładnie wygląda jedwabna podszewka dana pod baskiną i przodami; mała fałdka założona w mankiecie fig. 10 przyszytym przy rękawie fig. 9. Fig. 14 daje wymiar spódnicy podwójna kontrafałda złożona podług krzyżyków między 1 a 52 jest na złożeniu wzdłuż na 36 c. zastębnowana podług linii cienkiej na fig. 14. Trzy głębokie fałdy tylnych brytów złożone są podług znaczków brzeżne zastębnowane są w całej długości w odstępie 1 c. jak to widać na fig. 14a. Żabocik ułożony z koronki 10 c. szerokiej, ściśle przymarszczonej w górze.

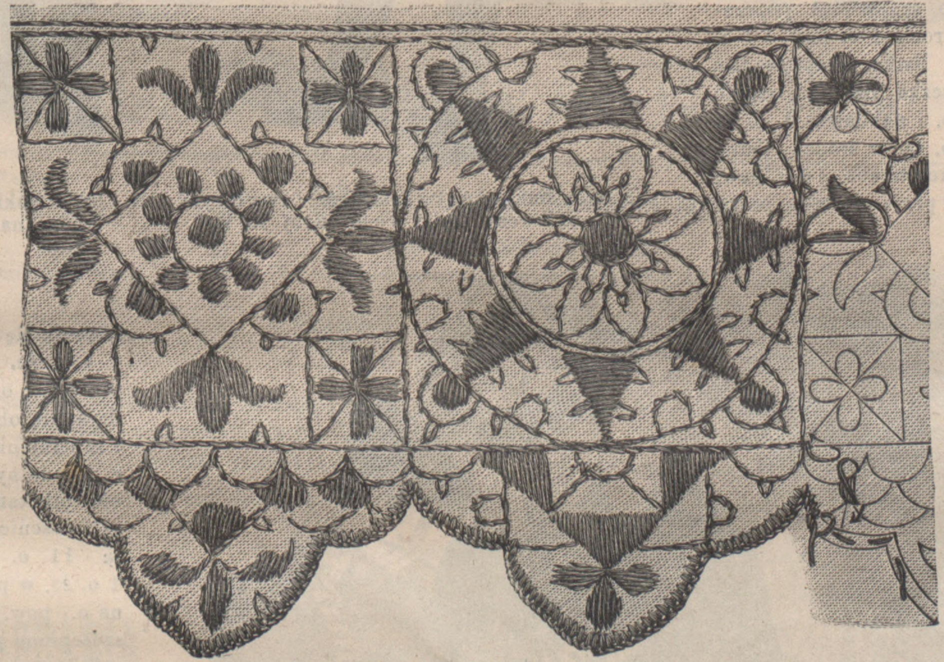
N. 8. Suknia przybrana koronką. Krój i plecy N VIII.

Daje efektownie zużytkować dawne koronkowe falbany różnej szerokości, które moda przez długi czas zostawiła w zaniedbaniu. Stanik zupełnie gładki z tyłu, ma przody przemarszczone w górze w formie riuszy fig. 48 wskazuje krój tych przodów i przemarszczenie między 1 a 18 na 52 c. wzdłuż. Linie cienkie oznaczają złożenie materyału w nagłówek, tworzący jakby riuszę przy szyi; przy wykroju pachy od 1 do 48 przymarszcza się wierzch do szerokości podszewki. Złałdowane przody przyszywają się na kamizelce pokrytej koronką, gładkie brzegi zostają nie przyszyte; przy dolnym brzegu założone fałdy od 1 do 18 są zsunięte ściśle do środka. Na rękawach bufiaste fałdy spięte są kokardami; baskina z koronki 40 c. szerokiej przemarszczona jest w podwójny nagłówek i przyszyta brzegiem na wierzchu stanika. Spódnica z boków lekko podpięta, 275 c. szeroka zakończona 15 c. szerokim koronkowym wolantem, przyszytym szwem odwracanym i przepinanym rozetami z atłasowej wstążki 3 c. szerokiej, użytej również do przybrania stanika.



N. 31. Plecy do ryc. 23 — 24 w N. 40.

N. 32. Przód paletocika z odwiniętemi ranwersami r. 16 i 25 w N. 40.



N. 28. Szlak haftowany do ryc. 24.



N. 30. Płaszczyk z peleryną. Patrz ryc. 6. Krój N, XII.

N. 9 i 34. Suknia princesse z wyciętym gorsecikowym stanikiem. Krój N. VII.

Stanowi toaletę bardzo odpowiednią na wesele i odrobiona jest z materyi jedwabnej w paski jak na r. 34 lub z materyi białej w lila kwiaty po dług r. 9. Wązko obciskająca figurę suknia princesse jest zupełnie gładka; staniczek dopełniający wykrój gorsecikowy jest z żółtego atłasu, pokrytego mocno namarszczonym złotym tiulem, na którym



N. 20. Krzesło ozdobione malowaniem na skórze. Deseń fig. 50.



N. 33. Suknia przewlekana wstążką. Krój N. IX. Patrz ryc. 39.



N. 34. Suknia princesse z gorsecikowym stanikiem. Patrz ryc. 9. Krój N. VII.

przyczepione są pojedynczo brane kwiatki hyacentu lila. Osoba znająca doskonale krawieczyznę może podług fig. 47 przygotować obie formę sukni, osobom nie mającym wprawy radzimy nie brać się do tego. Tren sukni podszyty był żółtym atłasem. Rękawki bardzo bufiaste są na ramionach przepięte bukietami hyacentów. Stanik sznurowany środkiem pleców.

N. 10. Koronka szydełkowa naśladująca gipiurę.

W efektownej koronce z piaskowej bawełny N. 40 rozety i półrozetki tudzież kółka odrabiane są oddzielnie. Rozetki można zeszyć ze sobą lub łączyć w ciągu roboty, kółka zaś wrabiają się dodając tło gipiurowe z łańcuszka i pikotów wykonane podług r. 10. Każda rozeta zaczyna się od środka kółkiem z 16—18 o. pow. w które robić 4 o. śc. dalej jako pierwszy listek robić 2 o. pow. 3 o. śc. w pierwsze z o. pow. — odwrócić robotę; 1 o. pow. 3 o. śc. w trzy o. śc. poprzednio zrobione zajmując za obie górne nitki — odwrócić robotę, 1 o. pow. 2 o. śc. w pierwsze i ostatnie a 1 o. śc. w środkowe o., 1 o. pow. 5 o. śc. w pięć poprzednich — odwrócić robotę: w pierwsze i ostatnie o. śc. po 2 o. śc. w trzy środkowe po 1 o. śc. — odwrócić: 1 o. pow. 7 o. śc. w siedm poprzednich odwrócić: 1 o. pow. 5 o. śc. zajętych w pierwsze, trzecie i 5—7 o. śc. odwrócić: 1 o. pow. 5 o. śc. — odwrócić: 1 o. pow. 3 o. śc. w pierwsze, trzecie i piąte o. — odwrócić: 1 o. pow. i 1 o. śc. kończące listek; 10 o. pow. przeprowadza nitkę wzdłuż listka do oczka początkowego przez które również przewleka się pentelkę. W dalszym ciągu robi się 4 o. śc. za środkowe kółko rozety i w powyżej opisany sposób odrabia wokoło jeszcze siedm listków, poczem zakończa się nitkę starannie i przecina. Na półrozety robić * 11 o. pow., kółko z 21 o. pow. w które zajmuje się 4 o. śc., na pierwszy listek robić 2 o. pow. 3 o. śc. z powrotem w pierwsze z o. pow. — odwrócić robotę. 1 o. pow. 3 o. śc. w trzy poprzednie—odwrócić 1 o. pow. 5 o. śc. w trzy o. śc. przyczepić w czwarte o. z 11 o. pow. — odwrócić: 1 o. pow. 5 o. śc. w pięć poprzednich — odwrócić 1 o. pow. 3 o. śc. — odwrócić 1 o. pow. i 1 o. śc. w ostatnie o. śc. Od spodu skończonego listka przeprowadzić 8 o. pow. przewlec również przez pierwsze oczka listka i zrobić jeszcze cztery takie listki przedzielane 3 o. śc. i nakoniec 4 o. za kółko. W dalszym ciągu roboty 6 o. pow. 1 o. śc. w środek listka i powtarzać od gwiazdki. — Na każde kółko trzeba 18 o. pow. obrobionych 36 o. śc. przeciągnąwszy pentelkę przez pierwsze oczko



N. 35. Sukienka z paskiem bawełnowym dla dziewczynki lat 3—5. Krój N. V.

N. 36. Sukienka fałdowana.

N. 37. Ubranie dla chłopczyka lat 3—4. Krój N. XIII.

obrabia się wokoło 12 pikotów, każdy z 5 o. pow. i 1 o. śc. w drugie o. pow. 1 sł. w pierwsze o. i 1 o. śc. w trzecie o. kółka; nakoniec dodaje się obrobienie z 40 o. śc. Układ koronki i zapełnienie tła łańcuszkiem i pikotami wskazuje r. 10: dolny brzeg rozet w jednym ciągu obrobić pikotami a przy górnym brzegu koronki dać zakończenie z dwóch rzędów. W pierwszym robić * 11 o. śc. zajętych za kółko półrozetki 1 o. śc. w pierwsze o. kółka, 3 o. śc. w następne o. pow. 8 o. śc. 5 o. śc. za o. pow. i 1 o. śc. zaczepione poprzecznie w ostatnie o. śc. półrozetki — powtarzać od gwiazdki. Rząd sł. przedzielanych 2 o. pow. kończy robotę.

N. 11—13. Suknia z bluzką dla panienki lat 12—14. Krój N. XI.

Bluzka odmienna od spódnicy ciągle jeszcze utrzymuje się w użyciu nie tylko dla małych ale i dla dorosłych panien. Ryc. 12 przedstawia model bluzki z wełnianego muślinu białego w niebieskie kwiatki, do spódnicy gładkiej granatowej, zaś na r. 11 i 13 widzimy bluzkę gładką a spódnicę w rzucik; kołnierz i mankiety z koronki szydełkowej odrobionej podług r. 10. Spódnica przypięta do stanika spodniego dopasowanego podług fig. 58—60; spódnica podszewkowa liczy 166 c. szerokości a 65 długości, zwierzchnia zaś jest 270 c. szeroka. Bluzkę szyje się bez podszewki; przody zaszyte są w górze w drobniutkie zakładki których długość oznaczają linie cienkie. Dolny brzeg bluzki zmarszczony podług objętości w pasie i wszyty w pasek 4 c. szeroki, w którym obrobione dziurki do zapięcia na guziki przy spodnim staniku. Zapięcie bluzki przykrywa wzdłuż przodu naszyta wstążka niebieska 5 c. szeroka. Podszewka rękawa fig. 63 jest do linii prostej pokryta gładko materyałem, wyżej zaś szwem odwracanym przyszyta bufa od gwiazdki do dwukropka (fig. 64). U dołu rękaw zapięty jest napentelki i guziczk z konchy perłowej.

(Dokończenie nastąpi.)



N. 38. Suknia z kaftanikowym stanikiem.

N. 39. Suknia przewlekana wstążką. Patrz ryc. 33. Krój N. IX.

N. 40. Suknia przybrany riuszą.